

TEMAT MIESIĄCA

WIELKI POST DROGĄ
DO MIŁOŚCI

TEMAT MIESIĄCA

OTUL SIĘ CISZĄ

ŚWIADECTWO

UZDROWIENIE Z NAŁOGU?
BÓG TEGO DOKONUJE!

MŁODZIEŻ

ZAGUBIONA LITERA „J”

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

marzec 2019/ nr 37



40 DNI, ABY ODNALEŹĆ DROGĘ



SŁOWO ŻYCIA

Łk 13, 1-9

W tym czasie przyszli jacyś ludzie i donieśli Jezusowi o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar. Jezus im odpowiedział: „Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, iż to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jeruzalem? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”. I opowiedział im następującą przypowieść: „Pewien człowiek miał zasadzony w swojej winnicy figowiec; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: „Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym figowcu, a nie znajduję. Wytnij go, po co jeszcze ziemię wyjaławia?” Lecz on mu odpowiedział: „Panie, jeszcze na ten rok go pozostaw, aż okopię go i obłożę nawozem; i może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz go wyciąć”.

Jezus wychodzi od konkretnej sytuacji życiowej, od tragicznych wydarzeń, katastrof, które zdarzają się tak często w dzisiejszym świecie, aby przekazać ważną prawdę, prawdę o konieczności nawrócenia. To wezwanie wyrażone jest przez dwukrotne ostrzeżenie Jezusa - jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie.

Stary Testament przeniknięty był zasadą „odpłaty” Bożej. Bóg nagradzał za dobro i karał za zło (do trzeciego i czwartego pokolenia). Tak uważano przez długi czas i to myślenie było obecne w czasach Jezusa. Jednak Jezus zapewnia, że nie można w śmierci, chorobie, nieszczęściu dopatrywać się kary Bożej. Te obrazy są tylko jako przestroga dla każdego z nas, aby nie czekać z nawróceniem do jutra, bo może być już za późno. Jeśli tego nie przyjmujemy, sami siebie skazujemy na śmierć wieczną. Zatem Jezus swoimi słowami nie grozi, nie straszy, nie ocenia niczyjego postępowania, ale zaleca uznanie własnego grzechu i potrzeby nawrócenia.

Druga część powyższej Ewangelii to opis winnicy i nierodzącego owoców figowca. W tej przypowieści Jezus wskazuje na swoją wyjątkową relację z Ojcem. Potwierdza, że staje w obronie grzesznika, który latami nie chce się nawrócić. Bo w przypowieści o figowcu Jezus utożsamia siebie z ogrodnikiem, w gospodarzu widzimy Boga Ojca, natomiast zatwardziałego grzesznika reprezentuje nieurodzajne drzewo. Ogródnik prosi zatem Gospodarza o jeszcze jedną szansę i tu ukazuje się obraz miłosierdzia. To właśnie Jezus wyprasza miłosierdzie u Ojca dla wszystkich grzeszników. Bóg zaś zważa na każdą prośbę Syna, który dostarcza nam łask, potrzebnych dla nawrócenia: okopuje i nawozi, czyli daje nam siebie w sakramentach. Czyż nie mamy cudownego orędownika, który usprawiedliwia nas przed Bogiem Ojcem? Można zapytać: co jest większe? Miłosierdzie Boże czy Boża sprawiedliwość? O. Bernard Sesboué pisze: „nie szukajmy w Bogu żadnej sprzeczności pomiędzy sprawiedliwością a miłosierdziem. Jego sprawiedliwość jest miłosierna, a miłosierdzie sprawiedliwe”.

Zastanówmy się w odniesieniu do powyższej Ewangelii: czy swoim słowem, zachowaniem, przykładem życia i czynem pomagam w nawróceniu innych osób, będących daleko od Boga? I czy w tym Wielkim Poście podjąłem już swoją własną drogę nawrócenia? Bo jak podaje Ewangelia, jeśli się nie nawrócimy, wszyscy podobnie zginie.

ks. Andrzej Ratkiewicz

Drodzy Czytelnicy!

Ponownie oddajemy do Waszych rąk nasz miesięcznik *Kazimierz*. Marcowy numer, wydawany podczas Wielkiego Postu, nawiązuje tematycznie do tego okresu liturgicznego. Jednak w tym roku przedstawiamy trochę inne spojrzenie na ten czas. Pragniemy, aby każdy z Was mógł przeżyć go bardzo indywidualnie z Bogiem. Oprócz tematu wiodącego, proponujemy kilka słów na temat Dnia Świętości Życia oraz stałe pozycje: trochę historii, trochę kultury, nieco szkoły liturgii. Dla lubiących wspomnienia przypominamy o tym, co działo się w ubiegłym roku w parafii. Natomiast dla tych, którzy mają w sobie nawet małe pierwiastki niewiernego Tomasza, opisujemy następny cud eucharystyczny, będący jednym z wielu dowodów na żywą obecność Jezusa pod postacią Chleba. Życzymy udanej lektury.

Redakcja

Księdzu Proboszczowi Seniorowi Bogdanowi Maksimowiczowi w dniu imienin życzymy przede wszystkim zdrowia, błogosławieństwa Bożego i Matczynej opieki oraz tego, aby w dalszej posłudze duszpasterskiej w naszej parafii zawsze towarzyszyły Mu: świętość, gorliwość i poświęcenie. Szczęść Boże!

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

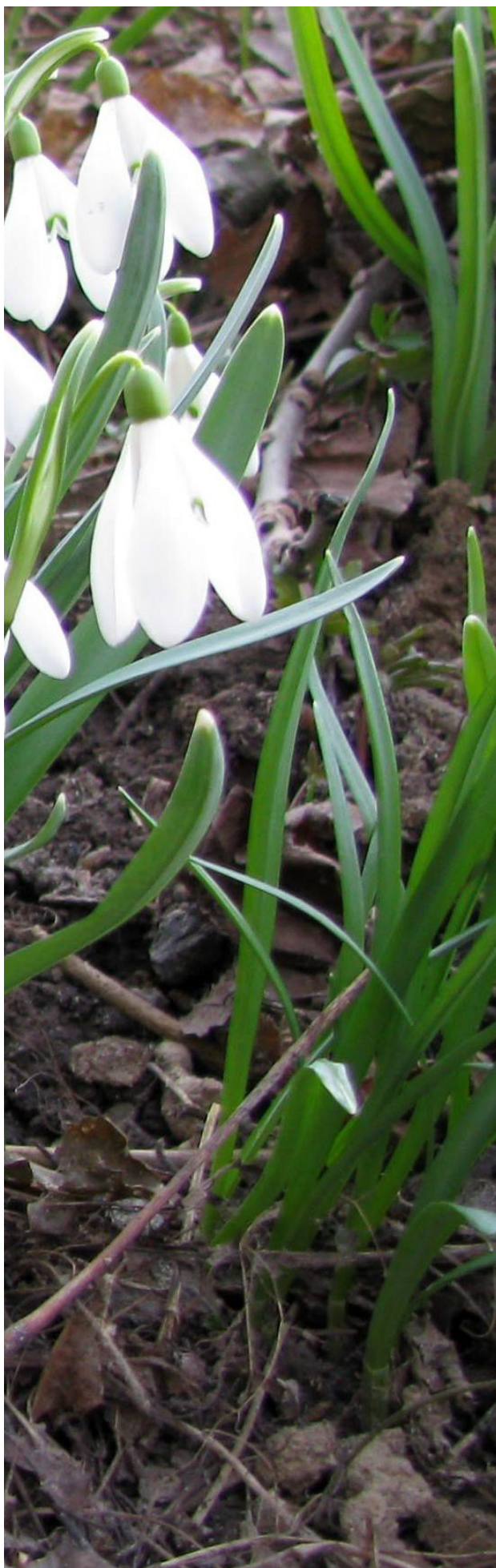
Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Mariusz Perkowski, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykrak.com

Miesięcznik parafialny „KAZIMIERZ” wydawany przez parafię św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku przeznaczony jest do użytku wewnętrznego członków naszej wspólnoty parafialnej



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. WIELKI POST DROGĄ DO MIŁOŚCI
- 6. TROCHĘ WIĘCEJ SERCA
- 8. OTUL SIĘ CISZĄ
- 10. WYBRANY PRZEZ BOGA
- 13. ŻYCIE MNIEJSZE NIŻ KROPKA NA KOŃCU ZDANIA

FELIETON

- 15. PROPOZYCJA WIELKOPOSTNA

WAŻNE INFORMACJE

- 16. ROK 2018: KULTURA CHRZEŚCJAŃSKA
W NASZEJ PARAFII
- 20. KARTKA Z KALENDARZA: ŚW. KRYSZYNA,
ŚW. LUDWIKA DE MARILLAC, ŚW. DOBRY ŁOTR

ŚWIADECTWO

- 22. UZDROWIENIE Z NAŁOGU? BÓG TEGO DOKONUJE!

23. KRZYŻÓWKA

MŁODZIEŻ

- 24. ZAGUBIONA LITERA „J”

HISTORIA

- 26. DUCHOWNI REPRESJONOWANI

SZKOŁA LITURGII

- 28. KILKA SŁÓW O WIELKIM POŚCIE

NASZE WSPÓLNOTY

- 29. DOMINIK SAVIO - WZÓR MŁODZIEŃCZEJ ŚWIĘTOŚCI

NASI ŚWIĘCI

- 30. POSTANOWIENIE WIELKOPOSTNE – BYĆ JAK ŚW. JÓZEF

PISMO ŚWIĘTE

- 31. MONETY STOSOWANE PRZEZ STAROŻYTNYCH
HEBRAJCZYKÓW

CUDA EUCHARYSTYCZNE

- 33. CUD EUCHARYSTYCZNY W TRANI

KULTURA

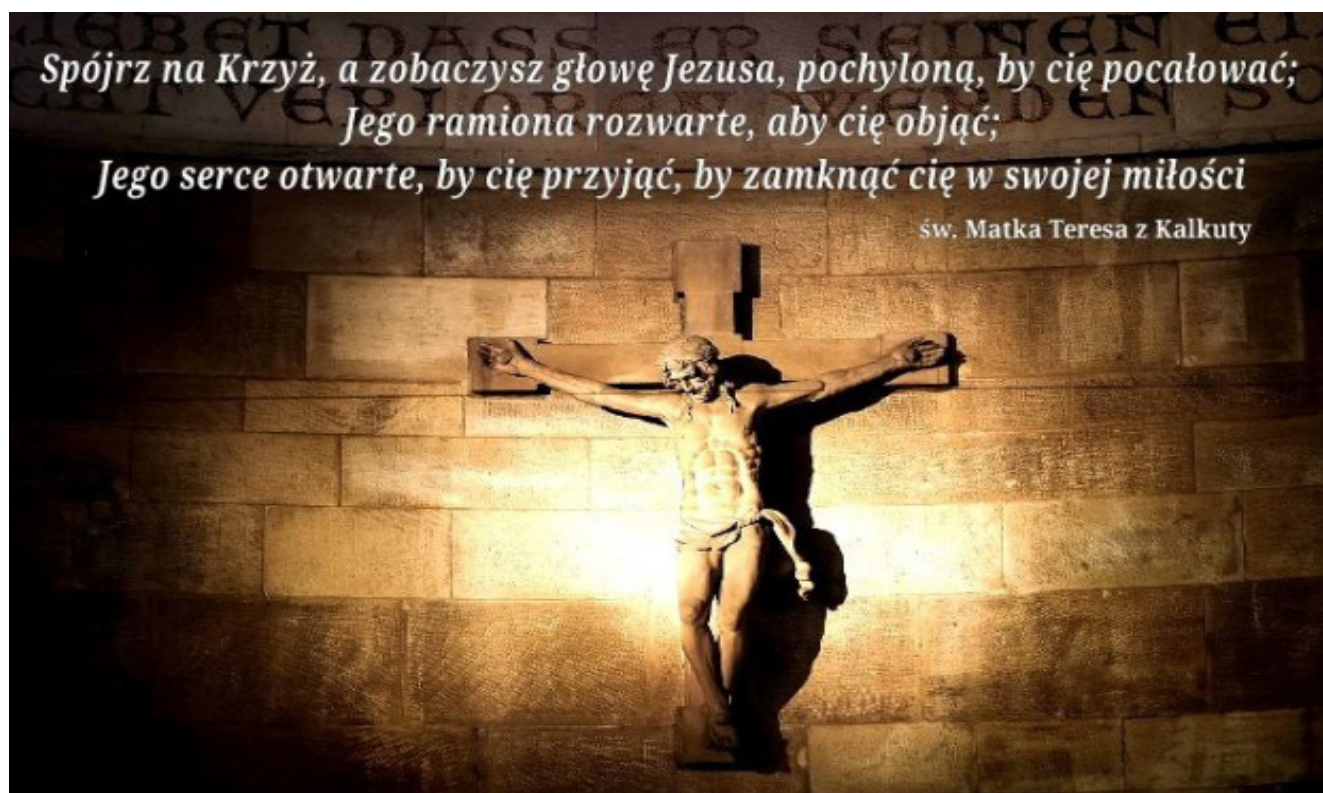
- 34. RECENZJA PŁYTY: O DUSZO WSZELKA
- 34. RECENZJA KSIĄŻKI: NANCY RAVENHILL,
DOTKNIĘTA PRZEZ NIEBO

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 35. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI – JAK POSTĄPIĆ?
- 35. ZGADNIJ KTO TO? CZY ZNASZ STACJE DROGI
KRZYŻOWEJ? SPRAWDŹ SWOJĄ WIEDZĘ.

WIELKI POST DROGĄ DO MIŁOŚCI

Przeżywając Wielki Post spróbujmy uświadomić sobie, czym jest Boża miłość. No i jak ją odnaleźć. Właśnie teraz, podczas Wielkiego Postu, spróbujmy to uczynić. Jest to świetny czas, żeby jej doświadczyć. Czas Wielkiego Postu wykorzystajmy na to, abyśmy zostali napełnieni tą Bożą miłością, byśmy potem umieli nią żyć, by nieść ją do swoich najbliższych, by ta miłość mogła objawiać się w nas i w każdym człowieku. Jednak nie stanie się tak, jeżeli w tym czasie zajmować się będziemy wszystkim, zapominając o Bogu. W tym Wielkim Poście to On, Chrystus ma być najistotniejszy, bo to On, nikt inny, ukazuje nam bezmiar Bożej miłości.



CZAS RUSZYĆ W DROGĘ

Stale słyszymy o miłości Boga w sakramencie pojednania. Bóg poucza nas, czym jest miłość i przebaczenie poprzez spowiedź. Tu odkrywamy bezmiar Bożego miłosierdzia. Ale są jeszcze inne kroki, by tę miłość odnaleźć. Wiemy dużo o nich, ale warto przy okazji tego Wielkiego Postu o tym przypomnieć. Bo na nic nasze wielkopostne postanowienia, jeśli zabraknie tych kilku elementów ukazujących nam drogę do Jezusa. Bo żeby poznać miłość, żeby w tym całym zgiełku współczesnego świata odnaleźć Jezusa, należy mieć do tego przygotowane serce. Mamy w czasie Wielkiego Postu podjąć wysiłek większego otwarcia serca na miłość Jezusa, która płynie z krzyża. Nie jest to łatwe, ale mamy podejmować ten wysiłek dla Niego i dla nas samych.

PIERWSZY KROK DO MIŁOŚCI

Pierwszy krok to Słowo Boże, to Pismo Święte. Niby to takie proste, niby wszyscy już o tym wiemy, bo często mówi się, że powinniśmy sięgać do Pisma Świętego, ale ilu z nas to czyni? A więc od dzisiaj w okresie Wielkiego Postu spróbujmy podjąć ten wysiłek otwierania serca na miłość Boga płynącą z Pisma Świętego, z rozważań, które Duch Święty kieruje do nas. Czy wiemy, że Bóg dyktując te rozważania, ma na myśli nasze zbawienie? Czy wiemy, że te słowa skierowane są właśnie do nas, do Ciebie i do mnie? Bo Pismo Święte nie jest o kimś kiedyś, ale o nas dzisiaj. To są słowa pełne miłości skierowane do każdego człowieka. I te słowa przeniknięte miłością pomogą nam odnaleźć największą Miłość - Chrystusa. Starajmy się zatem sercem przyjąć to, co mówi do nas Bóg. Starajmy

znaleźć się w tej sytuacji, w tym wydarzeniu, które dotyczy Jezusa, bądźmy w tym momencie z Jezusem. I nie wszystko będzie nam wychodzić, nie wszystko będziemy rozumieć. Ale to nie szkodzi. Ojciec i matka podnoszą swoje dziecko do góry z radością, gdy ono upadnie i próbuje wstać, gdy próbuje usiąść na fotel, gdy próbuje wejść na kolejny stopień. I mimo że upada, podnoszą i pomagają swemu dziecku. I my tak samo, dzięki ramionom Boga możemy doświadczyć miłości Bożej czytając Słowo Boże. Siadajmy zatem do Pisma Świętego z otwartym sercem. Z sercem pragnącym poczuć miłość Boga. To jest pierwszy krok ku Miłości.

DRUGI KROK DO MIŁOŚCI

Krok następny to Eucharystia. Bóg przychodzi specjalnie do nas. Każdego dnia schodzi z Nieba, aby być



w naszym sercu. Czyż możemy odrzucić tę miłość płynącą z Eucharystii? Dlatego podejmijmy trud uczestnictwa w niedzielnej Mszy Świętej, a nawet jeśli mamy możliwość to także w tygodniu. Niektórzy z nas czynią tak, niektórzy jeszcze nie. Postarajmy się. Podczas każdej Eucharystii Jezus realnie urzeczywistnia się pod postaciami chleba i wina. Prawdziwy i żywy Bóg opuszcza Niebo, aby przyjść do naszego serca. Nieraz brudnego, pełnego robactwa, czyli grzechu. Ale mimo wszystko Bóg wybiera to nasze serce. I to jest Boży cud miłości! A więc przyjmujemy tę miłość w cudzie Eucharystii i nie zapominajmy o Mszy Świętej. Niech ona będzie centralnym punktem naszego chrześcijańskiego życia. Może warto postanowić sobie w Wielkim Poście, że częściej będę spotykał się z Jezusem. Jeden ze świętych mówił, że każdy dzień bez Jezusa, bez Eucharystii to dzień stracony. Natomiast jeśli nie możemy codziennie uczestniczyć we Mszy Świętej, jest możliwość przyjęcia duchowo Jezusa. Uklękajmy wtedy w skupieniu w domu, skierujmy nasze myśli ku Jezusowi, a potem wyznajmy swoje pragnienie i dziękczynienie względem Niego. I zapraszamy Jezusa do swego serca. A oprócz Niego zaproszmy też Jego matkę, bo Ona może przynieść Jezusa do naszych serc, tak jak przyniosła Go światu ponad 2000 lat temu.

TRZECI KROK DO MIŁOŚCI

Kolejny krok ku Miłości Chrystusowej w czasie Wielkiego Postu to miłość czynna. To inaczej próba kochania w każdym momencie, w każdym wydarzeniu, każdej osoby. Jest to bardzo trudne. I będziemy w tym stale upadać. Nastawmy się, że takie będą upadki. Ale nie denerwujmy się na siebie, że nam nie wychodzi. Róbmy jedno. Spróbujmy spojrzeć na swoich bliskich oczami Boga. Popatrzmy na męża, na żonę, na dzieci, rodziców, na swoje rodzeństwo, na spotykanych na ulicy ludzi przez pryzmat Jezusa.

I znowu, jest to trudne, ale nie znaczy, że nieosiągalne i że nie mamy się o takie spojrzenie starać. Może zdarzyć się tak, a na pewno się zdarzy, że zostaniemy skrzywdzeni przez innych. Zatem jak tu kochać? Jeśli chcemy, aby Miłość zatriumfowała, ktoś musi być w tej kwestii mądrzejszy, któraś stroną powinna wyjść z miłosiernym spojrzeniem, z sercem. Dlaczego tą stroną nie moglibyśmy być my, katolicy? W ten sposób zacznie triumfować Miłość. W ten sposób ty będziesz iść krokami Bożej Miłości. A jeśli ci się nie uda? To wtedy przepraszajmy Jezusa, proszmy o miłosierdzie, o Jego Łaskę i o Ducha Miłości. Po prostu proszmy, tak jak robi to każde małe dziecko w stosunku do ojca czy matki. A wtedy w Twoje serce Bóg wleje miłość, wytrwałość i męstwo w okazywaniu miłości. Zatem trzeci

krok ku Miłości to więcej miłości w stosunku do drugiego człowieka. Módlmy się i kochajmy każdego człowieka, którego Bóg postawił na naszej drodze życia. A wtedy małymi kroczkami będziemy iść ku pełni zbawienia.

CZWARTY KROK DO MIŁOŚCI

W Wielkim Poście dużym wzmocnieniem dla nas mogą być nabożeństwa wielkopostne: droga krzyżowa, gorzkie żale czy rekolekcje. W naszej parafii rekolekcje będą miały miejsce od niedzieli 7 kwietnia do środy 10 kwietnia. Starajmy się w nich uczestniczyć. Tam Bóg w szczególny sposób zlewa na nas miłość. Będziemy uczestniczyć w miłości Jezusa poprzez kazania. Będziemy uczestniczyć w miłości rozdzielającej chleb eucharystyczny. Będziemy uczestniczyć w miłości, która przygotowuje nas do najważniejszych dni roku, do Triduum Paschalnego. Jezus przecież uczył swoich apostołów, mówił im, przygotowywał ich do tego wydarzenia. Rekolekcje są też tego typu przygotowaniem.

W każdym człowieku Bóg widzi swojego Syna. Bowiem każdy z nas powołany jest do świętości, a każdy święty w swoim życiu upodabnia się do Jezusa w miłości. Miłość kształtuje serce i duszę takiego świętego. Może nam w tym pomóc Maryja. Pomoże nam w kształtowaniu naszego serca, bo przecież Miłość najpierw uformowała się w Jej sercu. Po co mamy szukać tej Miłości? Bo to powinno być celem naszego życia, po to, aby Bóg przyjął nas jako swoje dzieci. By w wieczności żyć w zjednoczeniu z Bogiem, z całą Trójcą Świętą, by trwać w miłości Bożej. Cudowna perspektywa.

Piotr Czarniecki

TROCHĘ WIĘCEJ SERCA

Od ponad dwóch tygodni trwamy w okresie Wielkiego Postu, który przez modlitwę i post ma nas przygotować na dobre przeżycie tajemnicy paschalnej. Okres Wielkiego Postu trwa 40 dni, w tym czasie przeżywamy wydarzenia z historii zbawienia, szczególnie mękę i śmierć Jezusa. W języku polskim nazwa „Wielki Post” podkreśla moment umartwienia, pokuty. To są środki potrzebne do tego, żeby człowiek mógł oderwać się od rzeczy, jakie go pociągają i spojrzeć na swoje życie w świetle prawd wiary. Jednak jeżeli ktoś myśli, że to czas jedynie umartwienia, wyrzeczeń czy dobrych uczynków, to jest w błędzie. **W Wielkim Poście chodzi o coś znacznie większego. Przede wszystkim chodzi o serce. Serce człowieka i serce Boga! A tutaj nie wystarczy jedynie kilka pobożnych uczynków.**



SZUKAJ CISZY

Panie, przenikasz i znasz mnie (...). Ty bowiem utworzyłeś moje nerki, Ty utkałeś mnie w łonie mej matki. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie (Ps 139, 13-14).

Nas, których uwiódł duch tego świata, duch posiadania, Bóg pragnie wyprowadzić na pustynię. On, widząc naszą niewierność, chce nas teraz zdobyć, mówić do naszego serca, walczyć o nas. On widzi, że nasze serce przywiązane jest do wielu rzeczy, ale nie do Niego. Widzi, że mamy czas na wszystko, ale często brakuje go na modlitwę. Dlatego On wyprowadza nas na wielkopostną pustynię, aby mówić do naszego serca. Chodzi bowiem o to, aby w swoim życiu znaleźć ten czas pustyni, czas bez telewizora, komputera, telefonu... Czas, w którym nasze serce będzie słuchało jedynie Oblubieńca, w którym będzie się

uczyło słuchać Go i być Mu uległym. Jeśli chcemy wejść w ten Wielki Post poważnie, znajdziemy dla Oblubieńca konkretny czas, choćby kwadrans dziennie. Pozwólmy sobie na chwilę wytchnienia. Zatrzymajmy się i zastanówmy nad swoimi relacjami, pracą, tempem życia i budzącą się do życia wiosną. W ciszy najlepiej widać Boga, a On wtedy najgłośniej przemawia. Jezus przed śmiercią modlił się w Ogrodzie Oliwnym. My także, nie zważając na ważniejsze sprawy, powinniśmy zatrzymać się, by dobrze przeżyć zbliżające się Triduum Paschalne.

DOSTRZEŻ SENS MĘKI

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3, 16). Jezus Chrystus oddał swoje życie, żeby zmazać grzechy całego świata,

wszystkie grzechy każdej osoby. Moje i Twoje. Chrystus poprzez swoją śmierć zaprosił nas do zbawienia. Przez posłuszeństwo Bogu, aż do granic ludzkich możliwości, Chrystus odkupił ludzkość. To nie samo cierpienie ma moc zbawczą. Można cierpieć, zlorzeczając losowi czy prześladowcom. Można cierpieć i zamknąć się w swoim bólu. Można cierpieć i załamać się, nie umieć znieść cierpienia. Chrystus przewartościował cierpienie, pokazał, jak w cierpieniu człowiek może przerosnąć samego siebie. Cierpienie Chrystusa budzi w nas współczucie, ale powinno jednak wzbudzić jeszcze więcej pragnienie współuczestniczenia w tym cierpieniu. Jak można pragnąć cierpienia? Większość ludzi powie, że to coś nienaturalnego, niemożliwego. Owszem, dopóki człowiek cierpi sam, nie widząc ostatecznego sensu

tego cierpienia, jest to coś odczłowieczającego. Nie należy pragnąć cierpienia dla samego bólu, wręcz przeciwnie, należy usuwać ból tam, gdzie to możliwe. Jednak można też znosić cierpienie, którego nie da się usunąć, w tym samym duchu, jak Chrystus, zwracając się całym sercem ku Bogu, przekraczając swoją cielesną słabość. Takie podejście do cierpienia nie odczłowiecza, ale wręcz przeciwnie, nadaje człowiekowi nową godność, pokazuje go jako istotę większą od samej siebie. Męka Pańska to coś więcej niż cierpienie. To tajemnica uniżenia Boga, posłuszeństwa i przyjęcia na siebie konsekwencji zła, niezawinionego przez siebie, aż do śmierci, po to, by to zło zwyciężyć, by wyrwać nas z jego niewoli. Gdy to odkryjemy, gdy zobaczymy, co Chrystus zrobił DLA NAS - już nigdy nie będziemy tacy sami. Nikt nie kocha nas tak, jak On! Gdy więc będziemy medytować Mękę Pańską, nie skupiamy się tylko na liczbie upadków, św. Weronice i Szymonie z Cyreny. Spójrzmy na Jego cierpienie przez pryzmat sensu ukrzyżowania.

KOCHAJ ZE WSZYSTKICH SIŁ

Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego (Mk 12, 28-31).

Dzisiaj, w epoce rozumu ludzie mają problem z sercem. W czasach kiedy wszystko chce się zbadać, zmierzyć, zaplanować i przekalkulować; kiedy wszystko chce się udowodnić i wykazać rozumowe racje, człowiek często rozmija się z miłością. Jej nie można ani zmierzyć, ani przekalkulować, ani ogarnąć wiedzą. Miłość wymyka się ekonomii, matematyce, planowaniu. Miłości potrzebne jest serce, które gotowe jest dzielić się, słuchać, tracić czas dla drugiej osoby. Jezus przed śmiercią zostawił nam jasne instrukcje postępowania. Powiedział, które przykazanie jest najważniejsze: przykazanie miłości. Mamy kochać Boga i bliźnich i nie ma nic ważniejszego! Jeśli więc



pragniesz prawdziwej przemiany w Wielki Post, zainwestuj w relację z Panem Bogiem. Usuń to, co stoi Ci na drodze do jedności z Nim. Wyjdź naprzeciw ludzi, pokaż, że ich akceptujesz i kochasz.

JEDZ SŁODYCZE, ALE PRZEBACZAJ

Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! (Kol 3, 12-13).

Post z definicji to powstrzymywanie się od jedzenia i picia, jest przygotowaniem do duchowego i moralnego wyrzeczenia się zła; jest przygotowaniem na spotkanie z Bogiem. Wielu ludzi uważa, że im więcej sobie odmówią, tym bliżej będą cierpiącego Chrystusa. I może odmawiamy sobie niemal wszystkiego, chodzimy na gorzkie żale i modlimy się trzy razy dziennie, ale nie widzimy żadnej różnicy w swoim życiu? Jednak okazuje się, że... nie tędy droga. Albo przynajmniej, nie tylko tędy. Jezus mówił wielokrotnie o tym, że chcąc być blisko Niego, musimy być obok ludzi. Słuchać ich, przyjmować, karmić głodnych i przebaczać tym, którzy nas skrzywdzili. Dlatego też, jeżeli mamy do wyboru zjeść batonika lub pojednać się z bliź-

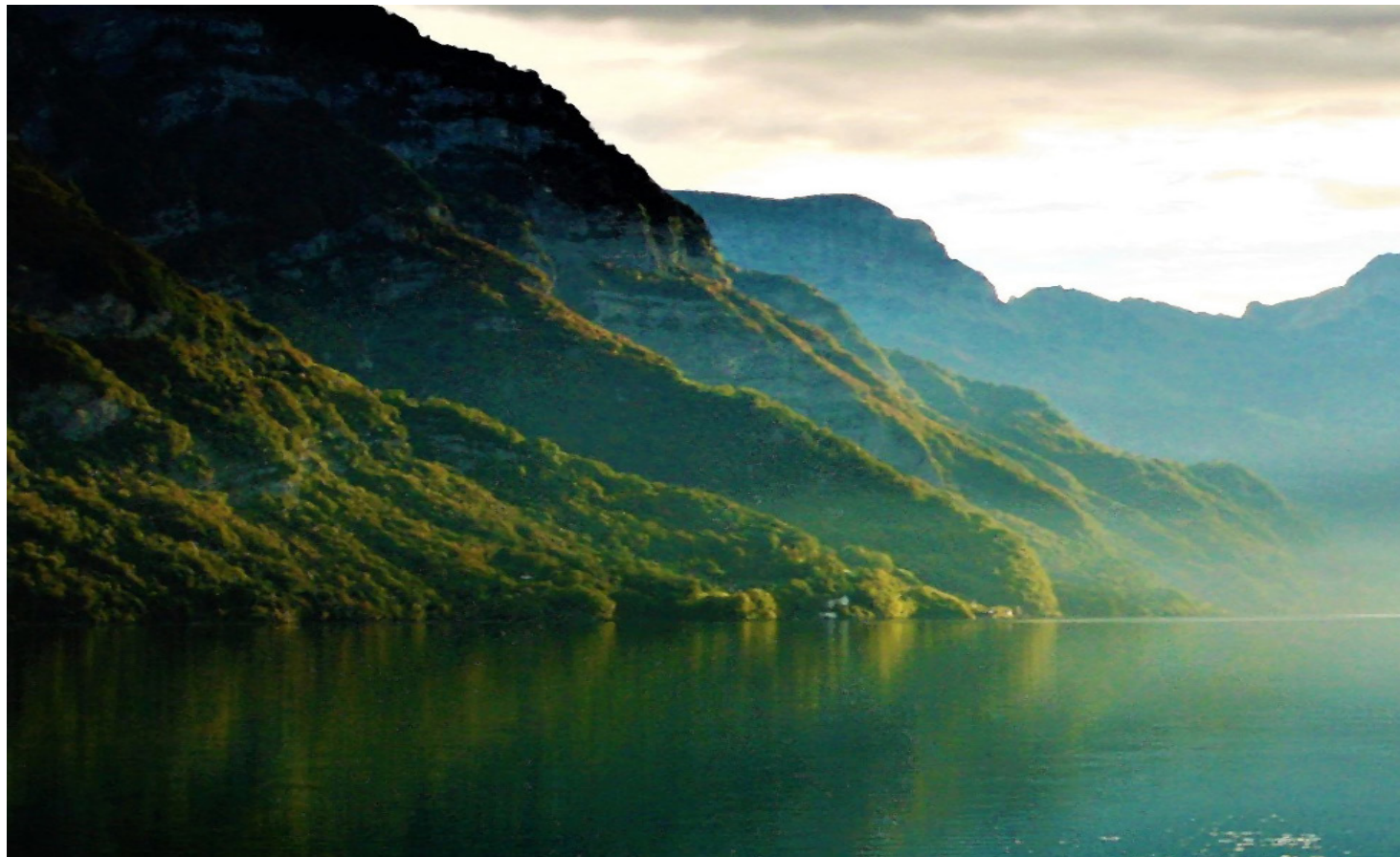
nim - nawet się nie zastanawiamy. Wcinaj snickersa, ale jednocześnie kochaj i przebaczaj!

Te czterdzieści dni to przede wszystkim czas na zbudzenie swojego serca, uwolnienie go od tak wielu trosk i niepokojów. A to wszystko po to, aby w Noc Paschalną na nowo odnowić swoje przymierze miłości, przymierze chrztu. Aby na nowo dokonały się zaślubiny między sercem człowieka a sercem Boga. Po to, aby obudzić nasze serca - na nowo (a może po raz pierwszy) odkryć miłość, która nadaje sens ludzkiemu życiu. Taki jest sens tych czterdziestu dni. Tutaj chodzi więc tylko o miłość. To dlatego nie wystarczą same umartwienia i dobre uczynki. Jeśli w tym nie ma miłości, jeśli nie ma nasłuchiwanie Boga, to będą one rodzić raczej samozadowolenie i pychę, niż rozpalać serce miłością. Bóg daje nam ten Wielki Post właśnie po to, aby obudzić nasze serce, rozpalić w nim miłość. Z nią człowiek widzi sens nawet tego co trudne - bez niej nawet przyjemne rzeczy nudzą się i pozostaje pustka. Dlatego ten czas to szansa dla każdego z nas. Bo żyjemy po to, by nauczyć się kochać jak Jezus.

Monika Koścusko-Czarnecka

OTUL SIĘ CISZĄ

Jeśli co roku podejmujesz specjalne postanowienia na Wielki Post, odmawiasz sobie słodczy, pokarmów mięsnych czy używek, w tym roku zapraszamy Cię do podjęcia wyjątkowego wyzwania. Niech tych kilka tygodni, jakie pozostały jeszcze do końca Wielkiego Postu wypełni... cisza. Otul się ciszą, Drogi Czytelniku, by oderwać się od tego, czym żyjesz na co dzień i bardziej zbliżyć się do Boga...



EPOKA DŹWIĘKÓW

W dzisiejszym świecie - zabieganym, hałaśliwym, krzyczącym nie tylko dźwiękiem, ale i feerią barw, mamy coraz mniej okazji do trwania w ciszy, do zanurzenia się w pełni spokoju, do stworzenia sobie optymalnych warunków do rozmyślań, medytacji, rozmowy z Bogiem... Taki jest niestety obraz naszej codzienności: zgiełk i hałas miasta nieustannie nas zagłusza. Coraz częściej w domach nieodłącznym towarzyszem dnia jest włączone radio lub telewizor. Młodzi ludzie czekający na przystanku autobusowym wkładają do uszu słuchawki, by słuchać ulubionej muzyki. Podczas zakupów w sklepie z głośników atakują nas komunikaty o promocjach lub specjalnie dobrana muzyka, która zwyczajnie ma na nas zadziałać tak, aby wydłużyć nasz pobyt w sklepie i bar-

dziej obciążyć nasz koszyk i portfel. Tylko czy to nas w jakikolwiek sposób uszczęśliwia? Wręcz przeciwnie - coraz więcej ludzi tęskni za spokojem i ciszą... Wielkopostny czas jest doskonałą okazją, by to osiągnąć.

WYRZECZENIA NIE TYLKO KULINARNE

Swego czasu włoskie diecezje proponowały wiernym na okres Wielkiego Postu podejmowanie różnych niekonwencjonalnych postanowień wiekopostnych: np. aby we wszystkie piątki Wielkiego Postu powstrzymywać się od używania telefonów komórkowych, a szczególnie wysyłania wiadomości SMS. W parafii w Rivoli dzieci ze szkoły katechetycznej otrzymywały natomiast czarny materiał, aby przykryć nim telewizory w domu. Diecezja w Trydencie przygotowała zaś specjalny liturgiczny kalendarz na

Wielki Post - każda niedziela była w nim dniem rezygnacji z używania Facebooka, następna z mp3, telefonów komórkowych oraz wyrzeczenia się egocentryzmu czy marnowania żywności. W Polsce od pewnego czasu też mamy podobną inicjatywę - „Zdrapkę Wielkopostną”, której użytkownicy mają przygotowane specjalne zadania na każdy dzień Wielkiego Postu. Specjalne i specjalnie przemyślane, bo mające na celu także integrację rodziny. Pomyśłów jest wiele. My na ten Wielki Post wybraliśmy jednak trwanie w ciszy... Proste i trudne zarazem, prawda?

DLACZEGO CISZA?

Bo to ona jest warunkiem spotkania z Bogiem i początkiem owocnej modlitwy. Cisza to według słownika stan, w którym nie rozlegają się

żadne dźwięki, ale nie tylko. To także spokój panujący w jakimś miejscu i równowaga duchowa. Cisza jest przeciwieństwem hałasu: uspokaja, daje ukojenie, pomaga odpocząć. Św. Matka Teresa z Kalkuty zwraca

chce wejść w kontakt z Bogiem, potrzebuje dziesięciu rzeczy: dziesięciu części ciszy i jednej części samotności. Cisza pomaga nam oddzielić nasze własne myśli od tych, które pochodzą od Boga. Nawet

Z ufnością ofiarować Mu całe swoje życie. Bo Chrystus zawsze przychodzi z pomocą potrzebującym. I tak, jak rozkazał morzu i wichrowi, by *nastąpiła głęboka cisza* (Mk 4, 39), tak samo ma moc wyciszenia



całą uwagę na to, że „cisza daje nam nowe spojrzenie na wszystko. W ciszy odnajdziemy nowe siły i prawdziwą jedność”. I że spotkanie Boga z człowiekiem dokonuje się zawsze w atmosferze ciszy. Bóg - dawca wszelkiego spokoju *chce wyprowadzić człowieka na pustynię i mówić do jego serca* (Oz 2,16). A wołając: *W nawróceniu i spokoju jest wasze ocalenie, w ciszy i ufności leży wasza siła* (Iz 30,15) zaprasza nas, abyśmy w naszej zabieganej codzienności przystanęli na chwilę i trwali w ciszy, nic nie mówiąc. Bo On najlepiej wie, czego nam potrzeba. Bo pełna pokoju komunika z Bogiem może trwać bez słów...

9:1 - PROPORCJA IDEALNA

W tekstach apokryficznych można znaleźć zdanie przypisywane Jezusowi, mówiące o tym, że każdy, kto

Jezus podczas swoich modlitw szuka miejsc cichych, samotnych, bezludnych, w których często pości i po prostu milczy. Św. Ignacy Loyola w „Ćwiczeniach duchownych” daje nam taką radę: „Im bardziej dusza nasza jest samotna i odosobniona, tym bardziej staje się sposobna do tego, by się przybliżyć do Stwórcy i Pana swego i dosięgnąć Go. A im bardziej tak Go dosięga, tym bardziej usposabia się do przyjmowania łask i darów od Jego Boskiej i najwyższej Dobroci”. Trzeba pamiętać, że aby wprowadzić spokój do własnej duszy, tak naprawdę potrzeba tylko prostego zabiegu: *Nie gonij za tym, co wielkie, albo co przerasta moje siły* (Ps 131, 1b). Wprowadzać spokój to rozpoznawać, że moje kłopoty nie mogą być czymś wielkim. To pozostawiać Bogu to, co znajduje się poza moimi zdolnościami.

naszych wzburzonych czy zatroskanych serc.

Drogi Czytelniku, otul się ciszą... Nie bój się i pamiętaj, że trzeba się nauczyć chwalenia Boga nie tylko słowem, ale także milczącym zachwytem. Zaczynaj od ściszenia głosu w rozmowach z bliskimi, od spędzania choć niewielkiego ułamka doby na rozmyślaniach w zupełnej ciszy. Na zbliżaniu się ku Niebu. To dzięki ciszy możemy odkryć, że tam właśnie jest Ktoś, kto nas słyszy i sami też mamy szansę Go usłyszeć. Tego życzymy Wam na Wielki Post.

Małgorzata i Marek Jopichowie

WYBRANY PRZEZ BOGA

Przeżywamy okres Wielkiego Postu. Część z nas rezygnuje w tym czasie z mniejszych lub większych przyjemności, część podejmuje postanowienia faktycznie mające na celu umartwienie. Bez względu na rodzaj naszych wyrzeczeń lub postanowień, nie przychodzą nam one łatwo i mamy poczucie pewnego cierpienia, które próbujemy ofiarować Jezusowi. Nasze starania są zapewne miłe Panu, ale nie są w żadnej mierze współmierne do cierpienia Jezusa podczas Jego Męki. Jednak jest człowiek, żyjący w naszych czasach, który współcierpi z Jezusem i w Wielkim Tygodniu przeżywa fizycznie Jego mękę.

Nosi stygmaty - co piątek rany na jego rękach, nogach i boku otwierają się. Ma dar bilokacji, uzdrawiania, czyta w ludzkich sercach. Zrobił pierwsze w historii zdjęcie Jezusowi. Mówią o nim „brat pocieszenia” lub „drugi ojciec Pio”. Wielu porównuje jego historię do życia św. Franciszka z Asyżu. Natomiast Brat Elia sam o sobie mówi: *jestem tylko osiołkiem Jezusa, tak nazywa mnie ojciec Pio*. Kościół przygląda się mu bardzo uważnie od początku. Mimo że męka Brata Elia została sfilmowana, są setki świadków, a zakonnik był wielokrotnie badany przez lekarzy, którzy potwierdzili jego poczytalność i nadprzyrodzony charakter ran, to w autentyczność tej historii wielu ludzi nie potrafi uwierzyć. Pokora, z jaką podchodzi on do swojej misji, jego skromność i posłuszeństwo wobec każdej decyzji Kościoła rozpraszają wątpliwości. A tysiące osób po spotkaniu z nim odczuwa stały pokój w sercu widząc w nim żywą obecność Chrystusa. Wielu wraca do Boga, sakramentów świętych, do modlitwy, całkowicie zmieniając swoje życie. Pan Bóg wyznaczył mu cel: ma pobudzić wiarę w ludziach i przypomnieć, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga.

MAMA MÓWIŁA: „NIECODZIENNY” CHŁOPAK

Brat Elia urodził się 20 lutego 1962 r. we Włoszech jako Cataldo Elia. Jest ósmym dzieckiem Pompei Argenterii i Carmeli Elia. Niedługo po narodzinach, w pierwszy dzień Wielkiego Postu przestał nagle jeść. Matka próbowała nakarmić go wówczas z butelki, różnego rodzaju mlekiem, jednak Elia nic nie jadł. Bardzo się tym faktem przejęła, ponieważ z dnia na dzień dziecko



ślabło. Rodzice udali się z synkiem do pediatry. Lekarz stwierdził, że dziecko umrze.

Ale niespodziewanie po Wielkanocy maluch odzyskał apetyt i zaczął powracać do sił. Od tego czasu, przez całe życie, w trakcie 40 dni postu, brat Elia nigdy nic nie je. Cokolwiek weźmie do ust w Wielkim Poście, wymiotuje. Jego organizm to odrzuca. Wokół chłopca zaczynają się dziać inne niewytłumaczalne zjawiska. Gdy ma 7 lat, podczas Wielkiego Postu widzi anioły. One go wzmacniają i towarzyszą mu w tej drodze. Młody Cataldo miał kolegów tak jak wszyscy w jego wieku. Pewnego razu, gdy dziesięcioletni chłopiec grał z kolegami w piłkę, podeszła do niego kobieta i powiedziała, aby wszedł do kościoła i odmówił różaniec. Chłopiec posłuchał i zaprosił też swoich kolegów, żeby towarzyszyli mu w tej modlitwie, ale odmówili. Sam poszedł do kościoła, gdzie przy wejściu zauważył go proboszcz i zawołał do poprowadzenia różańca. Po modlitwie duchowny wręczył chłopcu książeczkę, w której był obrazek z wizerunkiem Matki Bożej. *Ja tę panią przed chwilą spotkałem* – reaguje dziecko. Wizerunek Maryi dokładnie odpowiadał temu wize-

runkowi kobiety, która objawiła mu się, zapraszając do modlitwy. Innym razem jeden z kolegów przebił się jakimś metalowym prętem. Żelazo wbiło się w jego ciało, uszkadzając ramię. Ranny kolega bardzo się przestraszył, ponieważ z rany wyciekała krew. Brat Elia zachował się bardzo przytomnie i zanim przyjechała karetka pogotowia, wyciągnął pręt z rany kolegi, przyłożył ręce do ran i zatamował upływ krwi. Kiedy lekarze przybyli na ratunek rannemu chłopcu, pytali Elia, jak on to zrobił? Byli zaskoczeni, że ta rana nie krwawi, a chłopak został ocalony, bez śladów i blizn.

ZANIM ZNALAZŁ WŁASNĄ DROGĘ

Do osiemnastego roku życia Brat Elia mieszkał z rodzicami, następnie przeprowadził się do Mediolanu, gdzie podjął pracę listonosza. Pewnego dnia miał doręczyć paczkę do braci kapucynów. Kiedy wszedł do środka poczuł, że to jest miejsce dla niego. Rozmawiał bardzo długo z przełożonym zakonu. Jeszcze tego samego dnia złożył wypowiedzenie na pocztę. W 1985 r. wstąpił do nowicjatu Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w prowincji Lombardii i przyjął imię Brat Elia, od swojego nazwiska. Był to dla niego bardzo

ważny okres, czas modlitwy, refleksji nad tym co do tej pory przeżywał, nad dotychczasowymi fenomenami w jego życiu i utwierdzenia w powołaniu.

W 1990 r., gdy miał dwadzieścia osiem lat, złożył pierwsze śluby, 11 lutego otrzymał stygmaty. Podczas modlitwy brewiarzowej niespodziewanie zauważył krople krwi na swoim czole, które zaczęły spadać na kartki brewiarza. Bracia wzywają pogotowie, które zabiera Brata Elia do szpitala. Lekarze nie potrafią jednak wyjaśnić, co się dzieje. Stwierdzają, że to jakieś nadzwyczajne, nadprzyrodzone zjawisko, ponieważ Brat Elia nie upadł wcześniej, ani się nigdzie nie uderzył i nie był to też jakiś wyciek z nosa, jak to bywa przy zmęczeniu. Było to coś nadzwyczajnego, niecodziennego. Obandażowanego odesłano do klasztoru, bez zdiagnozowania ewentualnych przyczyn upływu krwi. Później rany pojawiły się na jego rękach.

Po powrocie, jeden z braci rozmawiając w cztery oczy z Bratem Elia, wyjaśnił mu znaczenie tego krwawienia. Z wielkim respektem stwierdził, że to są stygmaty, że jest w tym palec Boży i że musi z tym się pogodzić i żyć. Jednak przerażony Brat Elia pobiegł do kaplicy, otworzył tabernakulum i krzychał: *Boże, weź to ode mnie! Nie dam rady!* Przyszły mu nawet takie myśli, żeby odebrać sobie życie. Wybiegł z klasztoru, biegł przed siebie, aż do urwiska skalnego. I wtedy jakaś ogromna siła rzuca nim o trawę. Przerażony upada. Stała przed nim Matka Boża mówiąc: *Przyjmij te stygmaty, weź udział w męce Mojego Syna. On Cię o to prosi.* Po tym wydarzeniu wrócił do kaplicy, ukląkł przed tabernakulum. Bracia zauważyli, że otacza go dziwne światło.

Przez kolejnych osiem miesięcy nie umiał pogodzić się z tym darem. Modlił się, żeby Pan Bóg zabrał te stygmaty, bo nie zasługuje na nie. Poza tym był i jest ciągłym obiektem ataków diabła. Jeden z jego braci wspomina: *sam widziałem, jak zły rzucił nim o ścianę. Innym razem, kiedy Elia mył podłogę w kościele,*

nagle rzuciły się na niego wszystkie ławki. Jeszcze innym razem widziałem jak zły dusił go jako wąż. Kiedy indziej szatan wyciągnął go z konwentu i jakiś głos naśladował głos wołającej go mamy. Demon wyciągnął go z taką siłą, że całym ciałem uderzył w mur. Kiedy współbracia go znaleźli, myśleli, że jest martwy, taki był poobijany i wyczerpany. Zawsze po takim wydarzeniu, po takim ataku, przychodzi do Brata Elia Matka Boża i przynosi mu „niebieski pokarm”, aby postawić go na nogi, żeby dodać mu sił fizycznych do powstania. Zawsze Brat Elia zadaje Maryi to samo pytanie: *Dlaczego? Dlaczego mam cierpieć? Dlaczego na mnie przychodzą takie cierpienia niespodziewane? Matka Boża odpowiada: Twoje cierpienie pomaga wybawiać dusze z czyśćca.*

WŁASNA DROGA

Kiedy pierwszy raz te stygmaty się pokazały i zainteresowały się nimi władze kościelne, wówczas wysłano Brata Elia do Ameryki na szczegółowe badania, żeby ten fenomen przebadac. Była to klinika w Nowym Jorku i badania przeprowadzono podczas Wielkanocy, pod koniec Wielkiego Tygodnia. Badania przeprowadzili najlepsi specjaliści psycholodzy, psychiatrzy, chirurdzy, interniści itd. Zastanawiali

się nad tym zjawiskiem i stwierdzili, że nie jest to jakiś wymysł Brata Elia, nie jest to oszustwo, tylko jest to zjawisko, którego nie da się zdefiniować. Wówczas Brat Elia zrozumiał, że jego dalsza droga nie jest pomiędzy braćmi kapucynami, ale ma pójść swoją drogą i ma świadczyć o swoim współcierpieniu z Jezusem. W roku 1995 Brat Elia wyszedł z konwentu kapucynów i szukał drogi, którą miał dalej kroczyć. W roku 2000 udał się na kilka miesięcy do pewnej wspólnoty i tam jeszcze raz rozważał i zastanawiał się na modlitwie nad swoją drogą, co dalej ma robić. I tam w wielkim milczeniu, medytacji, w modlitwie zrozumiał, że teraz jego droga ma polegać na byciu żywym świadkiem Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego. W momencie, kiedy Jan Paweł II zamykał wielki Rok Jubileuszu 2000, gdzie papież zapraszał cały kościół, całą wspólnotę ludzi wierzących, żeby wypłynąć na głębię, wówczas to Brat Elia zrozumiał, że ma właśnie wypłynąć na głębię, według wskazówek Ojca Świętego. Przyjaciele, których miał wokół siebie, pomagali mu w tych decyzjach i zaczął dzielić się ze wszystkimi tym, co przeżywa i co czuje. Na te spotkania zawsze przyjeżdżało wielu ludzi i chętnie słuchało jego nauczania. Podczas każdego takiego



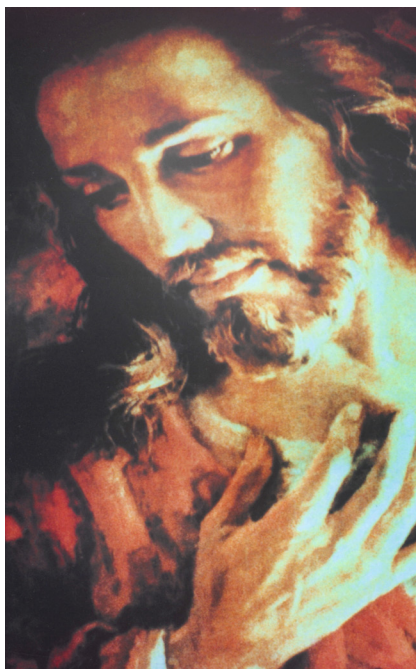
spotkania miały miejsce jakieś nadzwyczajne znaki - uzdrowienia ciała, nawrócenia, rozeznanie i odkrycie powołania np. w wierze, oświecenie, również egzorcyzmy wobec osób zniewolonych. W 2003 r.

Brat Elia osiadł w jednym z klasztorów, znajdującym się pomiędzy Rzymem, a Asyżem. W tym właśnie miejscu znajdował się były klasztor franciszkański, zapuszczony, zaniebdany. Był zarośnięty trawą, pokrzywami i krzakami. I to było miejsce, które Pan Bóg wybrał dla Brata Elia. Oczywiście Brat Elia zawsze odczuwał wsparcie i pomoc od Pana Boga. Najpierw zaczął w tych warunkach żyć i spać sam, nie mając nic do nakrycia się, nie mówiąc już o dachu nad głową. Dzisiaj klasztor jest odbudowany, odrestaurowany i ma wygląd pierwotny. Brat Elia nie mieszka już sam w tym klasztorze. Jest otoczony współbraćmi i z nimi dzieli swoje życie na modlitwie.

Ta wspólnota nazywa się - Boży Apostołowie. Jest to centrum przepowiadania wiary. Pod koniec miesiąca Brat Elia przyjmuje pielgrzymów z całego świata.

ZDJĘCIE JEZUSA

Podczas badań w Ameryce lekarze chcieli m.in. zweryfikować wizję Brata Elia. A on rozmawiał i ciągle rozmawia z Chrystusem, widzi Go. Wtedy Jezus powiedział mu: *Nie odpowiadaj na ich pytania, bo zrobią z ciebie szaleńca. Weź aparat fotograficzny i idź do pobliskiego kościoła. Zrób zdjęcie na białej ścianie. To będzie dowód.* Psychiatrzy zawołali więc fotografów. A Bratu Elia odebrali jego aparat, żeby nie „oszukiwał”. Dali mu w zamian mały, kupiony w kiosku jednorazowy sprzęt. Brat Elia zobaczył na ścianie światło i zaczął robić tym aparatem zdjęcia. Inni również. Brat Elia na klatce zobaczył Jezusa. Wszyscy inni mieli na kliszach białą ścianę. Psychiatrzy oniemieli. Dali spokój. Zdjęcie Jezusa obiegiło szybko świat, przypomina obraz namalowany pędzlem. Ale jeśli przyjrzeć się oryginałowi z bliska, wyraźnie widać, że to zdjęcie.



CIERPI RAZEM Z CHRYSTUSEM

W 1990 r. Brat Elia po raz pierwszy w Wielkim Tygodniu przeżywał mękę Chrystusa. Wszystko zaczęło się w Wielki Piątek rano. Miał wysoką gorączkę, tracił siły. Po godzinie czternastej zaczął odczuwać biczowanie, a jego plecy zaczęły pokrywać się krwią. Miał podbite oczy i opuchniętą twarz, jak spoliczkowany Jezus. Po godzinie piętnastej stracił przytomność i zaczął umierać jak Chrystus. I to powtarza się co roku, od dwudziestu ośmiu lat. Jednak przeżywa to spokojnie, choć czuje cierpienie. Ono jest dla ludzi. Bo Jezus też cierpiał i umarł za każdego z nas, a teraz żyje i jest prawdziwy w Sakramencie Eucharystii! Brat Elia nie jest wtedy sam. Anioł Stróż bierze go za rękę. Doświadcza oderwania duszy od ciała. Widzi, co się dzieje z jego ciałem. Przez całą noc czuwają przy nim bracia zakonnicy ze wspólnoty i księża oraz kilku świeckich. Trwa modlitwa. W tym czasie kilkakrotnie wymieniane są prześcieradła nasączone bardzo mocno krwią. W Wielką Sobotę rany powoli znikają, wieczorem pozostają już tylko stygmaty. Rano w Niedzielę Zmartwychwstania Brat Elia wstaje jak gdyby nic się nie stało.

Brat to swoje cierpienie widzi w kontekście cierpienia Jezusa Chrystusa, analizuje to i współcierpi razem

z Nim. Nie jest to tylko jakiś zjawisko zewnętrzne, brat Elia cierpi również bardzo w swoim sercu, w duszy. Do tych cierpień ciała i duszy dochodzą jeszcze dręczenia przez diabła.

Jesteśmy racjonalistami. Wydaje się nam, nawet jeśli wierzymy i jesteśmy w Kościele, że męka Chrystusa to jakaś legenda. Przyszłość. A to jest rzeczywistość, która się ciągle dzieje. Bóg wybierając takich jak Elia, przypomina o sobie. Bóg istnieje i jest dla ciebie i dla mnie. Brat Elia zakrywa stygmaty rękawami habitu, nie chce wzbudzać sensacji, o swoim cierpieniu mówi: *cierpienie przeżywane z Jezusem zmienia człowieka całkowicie. To rodzaj transformacji. Tak Bóg człowieka czyni silnym. I ten cierpiący zakonnik ma w oczach radość i światło. Jest skromny, pokorny. Mówi niewiele, ale celnie: wiecie, kim jest człowiek bez Boga? Jest zagubiony. Ale z Bogiem nie boi się niczego i nikogo. Trzeba jednak cierpliwości i czasu, by odkrywać Boga. Bierz codziennie Ewangelię do ręki. Czytaj i pewnego dnia będziesz musiał głosić Jego słowo. I to miłość jest wielkością Boga. Nie jesteśmy w stanie kochać i przebaczać tak jak Bóg. On mnie kołysze, przytula, nosi. Czy ty w Niego wierzysz? Napisz sobie to na kartce: „wierzę”. I zobaczysz, jak wiele się zmieni. Credo - w tym jest cała tajemnica. Powtarzaj ją codziennie. Ale powtarzaj: „ja wierzę w Boga”. Ja kiedy powiedziałem Jezusowi „tak”, nie wiedziałem, co mnie czeka. Powiedz Bogu „tak” w życiu, a on poprowadzi Cię w nieznane i piękne.*

Opracował: Piotr Czarniecki

ŻYCIE MNIEJSZE NIŻ KROPKA NA KOŃCU ZDANIA

25 marca, w uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, w Kościele obchodzony jest Dzień Świętości Życia. W tym dniu szczególnie pochylamy się nad sensem ludzkiego życia, jego ochroną i zagrożeniami, jakie niesie współczesny świat, a także otaczamy modlitwą każde nowe poczęte życie.



DAR ŻYCIA

Życie ludzkie jest bezcenne, nie-tykalne i bardzo kruche. Nad jego ochroną czuwa piąte przykazanie Dekalogu - Nie zabijaj. Natomiast życie wieczne człowiek otrzymuje przez uczestnictwo w życiu Bożym realizując się tu, na ziemi. W świetle Bożego Objawienia teologia opisuje relację, która zachodzi między życiem a Bogiem. Życie przedstawione jest tu jako dar pochodzący od Boga. Stworzenie mężczyzny i kobiety dokonuje się w szóstym dniu dzieła Bożego. Gdy Bóg powołuje do istnienia człowieka, tworzy go na Swoj obraz i Swoje podobieństwo. Bóg daje życie człowiekowi jako dar i zadanie, które wyraża słowami: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili Ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz 1,28). Człowiek otrzymuje życie nadprzyrodzone w Chrzcie Świętym, umacnia w Sakramencie Bierzmowania i innych sakramentach, a swój szczyt na ziemi osiąga w Eucharystii.

ŻYCIE OD POCZĘCIA

Początek ludzkiego życia zaczyna się w chwili poczęcia, czyli w momencie połączenia się dwóch gamet: męskiej - plemnika i żeńskiej - komórki jajowej. Z chwilą tą zostaje zdeteterminowana płeć dziecka, kolor

oczu, włosów, skóry, zostaje zakodowany wzrost oraz skłonność do krzepkiego zdrowia lub do pewnych chorób. Choć istota ludzka jest jeszcze tak niewielka jak kropka na końcu zdania, to przez dziewięć miesięcy powiększy się aż 11 milionów razy. W żadnym czasie ludzkiej egzystencji człowiek nie rozwija się tak dynamicznie. W 21. dniu od zapłodnienia zaczyna bić serce, kształtuje się mózg, a w 6. tygodniu tworzy się szkielet dziecka, pracują nerki, płuca, wątroba i serce. Mózg zaczyna rejestrować fale elektromagnetyczne. W 10. tygodniu działają już wszystkie organy, ukształtowane są już nóżki, rączki, dostrzegalne są linie papilarne. Dziecko zaczyna odczuwać ból i bodźce, które docierają do niego z zewnątrz. W 12 tygodniu dziecko reaguje na stany emocjonalne matki. Jego wzrost w tej fazie wynosi około 9 centymetrów. Kolejne tygodnie życia prenatalnego to już tylko udoskonalanie pracy organów małej istoty ludzkiej. W 40. tygodniu dziecko opuszcza łono matki i rozpoczyna samodzielne życie.

DRAMAT ŻYCIA

Dramat aborcji nie ma nic wspólnego z odpowiedzialnym rodzicielstwem ani z prawem kobiet do

decydowania o tym, czy chcą być matkami czy też nie. Aborcja nie wiąże się z prawem do decydowania o macierzyństwie, lecz prowadzi do tego, że kobieta zostaje matką dziecka zabitego, a nie żywego. Niektóre środowiska opiniotwórcze postrzegają aborcję w sposób pozytywny i nowoczesny, dlatego postulują o to, by poczęte dzieci zabijać w początkowych miesiącach życia prenatalnego. Zdeklarowani zwolennicy śmierci dziecka na etapie prenatalnym, aborcję nazywają usunięciem płodu, który nie jest jeszcze człowiekiem. Zabicie niewinnego dziecka niesie ze sobą ciężkie i nieodwracalne zło moralne. Czyn ten jest nieporównywalnie większym złem niż wychowywanie w trudnych warunkach materialnych, chorobie dziecka czy trudnościach, które napotyka przyszła matka. Aborcja nigdy nie jest mniejszym złem. Badania socjologiczne pokazują, że jeśli kobieta oczekująca dziecka ma wsparcie ze strony ojca dziecka, to w trudnościach nigdy nie podejmuje się tak desperackiego aktu zabicia nowego życia, które nosi w swoim łonie.

ŻYCIE PO SYNDROMIE POABORCZYNYM

Konsekwencją zabicia dziecka są dramaty kobiet i rodzin, które prze-



żywają długotrwałe poranienia psychiczne. Osobiste cierpienie powoduje głęboki kryzys osób, które w tym uczestniczą. U kobiet objawiają się one silnym lękiem i niepokojem, rozpamiętywaniem przeszłości, stanami rozpacz i żalu oraz nienawiścią do współuczestników aktu aborcyjnego. U niedoszłych matek pojawia się zespół zaburzeń psychicznych, które tworzą osamotnienie, życiową pustkę i oszukanie. Po tak traumatycznych wydarzeniach kobiety potrzebują wsparcia specjalistów: psychologa i kapłana.

CYWILIZACJA ŻYCIA

We współczesnym świecie dzieci nie mogą czuć się bezpieczne nawet w łonie swojej matki. W dobie XXI w. cywilizacja śmierci jest wyrazem wielkiego lęku i strachu. Zapuszcza ona głębokie korzenie w ludziach, rodzinach, w prawach stanowionych w działaniach instytucji państwowych, organizacjach międzynarodowych, publikacjach naukowych i mediach. Wynika to z tego, że

rośnie siła przewrotnych ideologii, które wątpią w Boga i człowieka. Relatywizm moralny i hedonizm doprowadzają do zakwestionowania granicy między prawdą a fałszem, między życiem i śmiercią. Papież życia, nasz rodak - św. Jan Paweł II - proroczo stwierdzał: „Oto bowiem na naszych oczach rozgrywa się walka między cywilizacją życia a cywilizacją śmierci”. Jedynym skutecznym sposobem ochrony przed dzieciobójstwem jest budowanie w rodzinach i społeczeństwie cywilizacji miłości. Tylko odpowiedzialna miłość może skutecznie ochronić ludzkie życie.

OBROŃCY ŻYCIA

W Polsce i na świecie Kościół służy kulturze życia prowadząc i wspierając różnorakie akcje związane z ochroną życia i nienarodzonych dzieci. Wymienię tu tylko kilka z nich. Nabierającą dynamiki akcją rozwijającą się w Kościele jest Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego. Dzięki niej w sposób duchowy

wiele istnień ludzkich objętych jest płaszczem modlitwy. Inne organizacje takie jak Fundacja Małych Stópek, Pro-Prawo do Życia, Stowarzyszenie Obrońców Życia czy Misja Human Life International prowadzą liczne przedsięwzięcia na rzecz obrony życia. Domy Samotnej Matki, okna życia, czy akcje Caritas, to działalność niezastąpiona w ratowaniu i ochronie poczętego życia.

Walka o cywilizację życia jest bardzo trudna, dlatego potrzebujemy duchowego wsparcia. Niezastąpiona tu jest pomoc Matki Bożej i Jej opiekuna świętego Józefa. Oddajmy tę sprawę w ich dłonie i powierzajmy te dzieła, które są nieodzowne w ochronie życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Agata Ciborowska

PROPOZYCJA WIELKOPOSTNA

Już od kilku tygodni przeżywamy Wielki Post. W związku z tym zapewne wielu z nas zmagają się teraz z różnymi postanowieniami, wyrzeczeniami, które mają, no właśnie - czego mają w nas dokonać? Czy odmówienie sobie słodyczy albo alkoholu lub innych przyjemności rzeczywiście ma nas zbliżyć do Pana Boga, czy też po prostu chcemy sobie tylko coś udowodnić albo schudnąć? Może warto spróbować inaczej po to, żeby odkryć, że ten niezwykle czas może nas naprawdę przemienić - nie fizycznie, ale mentalnie.

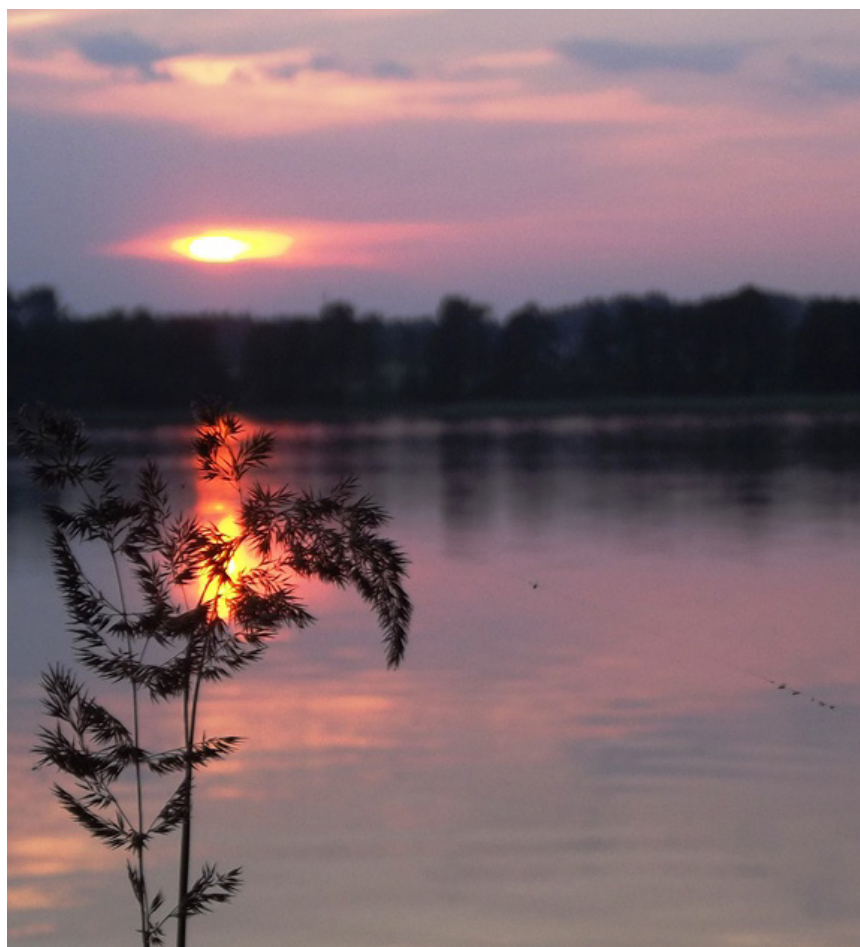
40 DNI PANA JEZUSA

Zaraz też Duch wyprowadził Go na pustynię, gdzie przez czterdzieści dni był kuszony przez szatana. Przebywał tam wśród dzikich zwierząt, a aniołowie Mu służyli (Mk 1, 12-13). Miejsce, w którym ponad miesiąc przebywał Pan Jezus musiało być straszne. Nie dość, że był tam sam, nie licząc dzikich zwierząt (ale nie wiem czy to akurat najlepsze towarzystwo), to jeszcze był nieustannie wystawiany na próbę przez złego. A jak wiemy choćby z Ewangelii wg św. Mateusza, szatan na ostatnią próbę wybrał taki moment, w którym Pan Jezus mógł czuć się już słabo, bo odczuwał głód. Mimo to, nasz Zbawiciel nie ugiął się. Mało tego - Jego postawa ostatecznie dowiodła, że diabeł nie ma nic do zaferowania oprócz złudzeń. Po tym doświadczeniu Pan Jezus zaczął swoją działalność misyjną, nauczał, uzdrawiał. Przypadek? Nie sądzę.

RECEPTA NA ZŁE DUCHY

Gdy przyszedł do domu, uczniowie pytali Go na osobności: „Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?” Rzekł im: „Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem” (Mk 9, 28-29). Chodzi oczywiście o uzdrowienie chłopca, który był od dzieciństwa opętany przez złego ducha. Jezus zrobił to na prośbę zrozpaczonego ojca, ale najpierw padły między nimi bardzo znaczące słowa: *Lecz jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam!* Jezus mu odrzekł: *„Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy”* Natychmiast ojciec chłopca zawołał: *„Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!”* (Mk 9, 22- 24).

W całej tej historii możemy znaleźć konkretne wskazówki, jak poradzić



sobie ze swoimi wewnętrznymi demonami, słabościami. Przede wszystkim trzeba zwrócić się do Pana Boga, oddać Mu to i poprosić o pomoc. Jak to zrobić? Środkiem dostępnym od zaraz, czyli modlitwą, a szczególnie Pismem Świętym. Jeśli brakuje wiary, to też szczerze to wyznać i poprosić o nią. A co, jeśli trzeba będzie czekać bardzo długo, bez gwarancji poprawy? Po to właśnie jest post, który według mnie jest czasem oczekiwania, co wymaga od nas nie tylko cierpliwości, ale i trudu.

PROPOZYCJA NA WIELKI POST

Jestem teraz na takim etapie życia, gdzie nic nie mogę zaplanować, brakuje mi czasu, siły

i cierpliwości. Jednak te momenty, kiedy mogę udać się na Mszę Świętą, posłuchać jakiejś konferencji, czy pomodlić się, są jak znalezienie oazy na pustyni. Dlatego ten Wielki Post jest dla mnie szczególnym czasem odnajdywania na nowo Pana Boga i czerpania z Niego jak ze źródła. Bo On jest najczystsza, najbardziej bezinteresowną Miłością i oferuje nam samo najlepsze. Nie oddaje się życia za kogoś, kogo się nie kocha. Dlatego trzeba zadać sobie taki trud, takie postanowienie, które pozwoli nam zbliżyć się do Niego, bo wszystkie inne wyrzeczenia są jak ułuda, którą stanowczo odrzucił Pan Jezus na pustyni.

Kamila Zajkowska

ROK 2018: KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA W NASZEJ PARAFII

W serii czterech artykułów staram się podsumować niektóre aspekty pracy duszpastersko-ewangelizacyjnej w naszej parafii w roku 2018. W numerze styczniowym omówione zostały chrzty, śluby i pogrzeby, a w lutowym prace remontowo budowlane. Teraz omówię wydarzenia związane z kulturą chrześcijańską, a za miesiąc pracę z dziećmi i młodzieżą, w odwrotnej więc kolejności w stosunku do tego, jak to zostało zapowiedziane.

KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA

Rzeczownik kultura pochodzi – jak wiele innych słów w naszym języku – z łaciny. Pamiętajmy, że wyrazem, od którego pochodzą inne mu podobne jest czasownik. W stosunku do kultury tym czasownikiem jest „colo”, który oznaczał „mieszkam, „zamieszkuję”. Podstawowe czasowniki w języku łacińskim odnosiły się głównie do dwóch zagadnień: uprawy roli i spraw wojсковых. Po to zakładano osady i rezygnowano z wędrownego stylu życia, by wokół nich uprawiać ziemię. Aby poszerzać swoje terytorium, trzeba było siłą go zdobyć, a następnie obronić. Nic więc dziwnego, że ten sam czasownik „colo” zaczął oznaczać nie tylko stałe zamieszkanie, lecz także uprawianie pól roli czy hodowanie zwierząt gospodarskich. Ziemię, by dobre dawała plony, trzeba odpowiednio przygotować i o nią dbać: zaorać, spulchnić, podlewać, nawozić, itd. Każdy rolnik to wie. Zaobserwowano, że ziemia uprawiana przynosi dobre owoce. Naturalnym więc było to, że czasownik „colo” w znaczeniu przenośnym zaczął oznaczać, zarówno w znaczeniu materialnym, jak i duchowym, że coś ozdabiam, przystrajam, upiększam, że kogoś wychowuję, kształcę, doskonalam, a dlatego to czynię, bo kogoś lub coś poważam, cenię, szanuję, kocham, także w relacji człowieka do bóstwa. Czasowniki w języku łacińskim mają różne formy podstawowe, które między sobą się różnią. W omawianym czasowniku jedną z nich jest pochodząca od „colo” forma „cultum” czyli tzw. supinum, inaczej rzeczownik odśłowny. W języku łacińskim od tej formy

powstało kilka rzeczowników, między innymi „cultus” i „cultura”, i te właśnie dwa wyrazy przeszły do naszego języka: kult – głównie w znaczeniu czci oddawanej Panu Bogu; kultura – jako „całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości gromadzony, utrwalany i wzbogacany w ciągu jej dziejów, przekazywany z pokolenia na pokolenie” (cytuje za „Słownikiem języka polskiego”). Jeżeli do rzeczownika „kultura” dodamy przymiotnik „chrześcijańska” to wówczas rozumiemy, że chodzi o dorobek, który powstał i powstaje z inspiracji chrześcijańskiej, a więc ten rodzaj kultury pozostaje też w ścisłej relacji do Pana Boga, łącząc ze sobą dwa pochodzące z tego samego źródła pojęcia: kultura i kult.

Tak rozumiana kultura jest nierozdzielnie związana z Kościołem od dwóch tysięcy lat. Kiedy poznajemy różne dobra kultury z przeszłości, to w głównej mierze pochodzą one z inspiracji chrześcijańskiej. Tego wielkiego skarbu kultury powinniśmy bronić zwłaszcza dzisiaj, kiedy spotykamy się coraz częściej z sytuacją przedstawioną już przed laty przez Norwida, tam w Warszawie, gdzie „ideał sięgnął bruku”. Nasz narodowy wieszcz mówi o wyrzuceniu przez okno fortepianu Chopina. Dzisiaj niektórzy próbują wyrzucić na bruk przez symboliczne okno w ich mniemaniu postępu, tolerancji i jedynie słusznego światopoglądu, to wszystko, co do kultury chrześcijańskiej się odnosi. Przykładów w odniesieniu do Europy, a także naszej Ojczyzny, można podać sporo.

Po tym wstępie przejdę teraz do opisu tylko jednej z kilku dzie-

dzin chrześcijańskiej kultury obecnych w życiu naszej parafii w roku ubiegłym.

MUZYKA

Nasza parafia dysponuje dwoma wspaniałymi, chociaż bardzo różnymi instrumentami organowymi. W kościele górnym znajdują się jedne z największych w Polsce organów, z pięcioma manualami i 90-ma głosami, wybudowane w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku dla katedry w Spirze (Niemcy) przez jedną z miejscowych firm. Najpiękniej rozbrzmiewa na nich muzyka romantyczna i późniejsza. W dolnym kościele znajduje się wybudowany także w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku przez firmę Stockman osiemnastogłosowy instrument o trakturze mechanicznej dla nieistniejącego już kościoła katolickiego w Hamm (Niemcy). Ślicznie brzmi na nim muzyka okresu baroku. W sali św. Kazimierza dysponujemy dobrym fortepianem jednej z japońskich firm, a w kaplicy na plebanii znajduje się fisharmonia z lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku, skonstruowana w Wiedniu.

Organy służą w kościele z jednej strony jako instrument akompaniujący do śpiewu pieśni kościelnych, z drugiej do wykonywania muzyki organowej, która niezależnie od nazwy utworu i jego założeń programowych wielbi Pana Boga. Podczas Mszy Świętych śpiew pieśni kościelnych prowadzą organiści Roman i Marek, obaj po wyższych studiach muzycznych. Zachęcamy wszystkich do wspólnego śpiewu, pomocą są też teksty wyświetlane na ekranach. Otrzymałem zapewnienie



od ks. Artura Garbeckiego, że zajmie się uczeniem nieznanymi pieśniami kościelnymi przed niedzielnymi Mszami Świętymi. Śpiew pieśni liturgicznych podczas nabożeństw jest naszą wspólną modlitwą: kto śpiewa, dwa razy się modli.

Śpiew wiernych animują też schola w naszej parafii: dziecięcy chór Schola Cantorum Passeres Dei, schola młodzieżowa, kameralny chór dorosłych Schola Cantorum Omni Die, schola Odnowy w Duchu Świętym, schola Przyjaciół Oblubieńca. Każdy z tych zespołów śpiewających odznacza się swoistą charyzmą.

Zacznijmy od najmłodszych. Nazywają się „Passeres Dei” (Boże Wróbelki) od nazwiska prowadzących czyli Państwa Marii i Kamila Wróblewskich, artystów Opery i Filharmonii Podlaskiej. Ten prawie czterdziestoosobowy zespół skupia zarówno dzieci z młodszych klas szkoły podstawowej, jak i młodszą młodzież ze starszych klas szkoły podstawowej czy gimnazjum. W roku 2018 młodzi ludzie śpiewali podczas niedzielnej Mszy Świętej dla Polaków w Kownie i na niedzielnej Mszy Świętej litewskiej w Kłajpedzie. Dwie pieśni patriotyczne

zostały przez nich zaśpiewane na uroczystym koncercie pod patronatem Pana Prezydenta Andrzeja Dudy na Zamku Królewskim w Warszawie, z racji stulecia odzyskania Niepodległości. Dzieci biorą też udział w różnych przeglądach, zdobywając pierwsze miejsca.

W roku 2018 ukazały się też w internecie dwa teledyski naszych „Passeres Dei”: jeden z nich zrealizowany z racji zawarcia przez prowadzących sakramentalnego związku małżeńskiego, z piosenką Piotra Rubika o miłości, drugi to piękna bożonarodzeniowa kolęda ukraińska, przetłumaczona na język polski przez panią Marię Wróblewską. W tym drugim teledysku wystąpił najmłodszy chórzysta Szczepan, kilkuniesięczny syn prowadzących nasz śpiewaczy zespół. Pierwszy teledysk to prawie dwieście tysięcy wejść, drugi też zdobył dużą popularność. „Passeres Dei” prowadzą śpiew w niedziele podczas Mszy Świętych o godz. 11.00.

Schola młodzieżowa składa się głównie z najlepiej śpiewających uczestników Ruchu Światło-Życie i animuje śpiew w niedziele o godz. 09.30, a także podczas nabożeństw młodzieżowych, takich jak nabożeń-

stwa majowe czy droga krzyżowa. Ciekawy jest podkład muzyczny, ponieważ obok tradycyjnej gitary, słyszymy pełen wdzięku i muzycznej urody śpiew skrzypiec. Opiekunem duchowym scholi w roku ubiegłym był ks. Rafał Więcko.

Schola Odnowy w Duchu Świętym prowadzi śpiew we wtorki, podczas Mszy św. o godz. 18.00, a schola Przyjaciół Oblubieńca w czwartki, także podczas Mszy Świętej o godz. 18.00.

Schola Cantorum Omni Die to czterogłosowy zespół kilkunastu dorosłych śpiewaków, prowadzonych przez naszego organistę, Pana Romana Szymczuka. Mają bogaty repertuar, w tym także utwory trudne wykonawczo. Animują śpiew podczas Mszy Świętych niedzielnych, są też zapraszani do innych kościołów i na Dni Kultury Chrześcijańskiej. Uczestniczą też w projektach, w których przygotowywane są utwory, w których wspólnie śpiewają różne białostockie chóry. W roku ubiegłym śpiewali także podczas Mszy św. dla Polaków w Landwarowie na Litwie.

Muzyka chrześcijańska rozbrzmiewa w naszych dwu kościołach nie tylko z racji nabożeństw.

Staramy się ją prezentować także na specjalnie organizowanych spotkaniach muzycznych. W tym zakresie bardzo owocną okazała się współpraca z Uniwersytetem Muzycznym im. Fryderyka Chopina. Na tej płaszczyźnie bardzo cenimy sobie współpracę z wykładowcami: Janem Bokszczaninem, Józefem Kotowiczem i Karoliną Mika.

Źródła finansowania są różne: miasto Białystok, ministerstwa, uczelnie, fundusze przeznaczone dla Polonii, inne. Czasami artyści sami chcą przedstawić swój muzyczny dorobek o charakterze sakralnym i czynią to bez wynagrodzenia.

Przedstawię teraz niektóre z wydań z zakresu muzyki o charakterze religijnym.

NIEDZIELA, 14 STYCZNIA 2018r., DOLNY KOŚCIÓŁ

„Kolędy Europejskiej Christianitas” wykonał Męski Zespół Śpiewaczy Schola Gregoriana Sancti Casimiri (Schola Gregoriańska Świętego Kazimierza) z Białegostoku pod kierownictwem artystycznym Mariusza Perkowskiego. Zespół zaprezentował utwory związane z okresem Bożego Narodzenia, pochodzące z najstarszych źródeł średniowiecznej Christianitas czyli europejskiej cywilizacji, zbudowanej na chrześcijańskim fundamencie tożsamości kulturowej. Śpiew monodyczny i wielogłosowy został wykonany z wykorzystaniem instrumentów dawnych.

NIEDZIELA, 11 LUTEGO 2018 r., DOLNY KOŚCIÓŁ

Zespół Muzyki Dawnej Esperimento, działający przy Młodzieżowym Domu Kultury w Białymstoku pod kierownictwem Barbary Kornackiej wykonał dawne pieśni, głównie z okresu renesansu i baroku, takie jak „Powszechna spowiedź” Wacława z Szamotuł czy „Tobie, nieśmiertelny Panie” Mikołaja Gomółki. Zespół zaśpiewał w naszym kościele w ramach przygotowania do Festiwalu Schola Cantorum w Kaliszu.



PIĄTEK, 23 MARCA 2018 r., DOLNY KOŚCIÓŁ

Droga Krzyżowa w oprawie muzycznej zabytków śpiewu gregoriańskiego, polifonii wokalne dawnych mistrzów oraz sztuki improwizacji organowej.

Całość została opracowana i przygotowana przez dr Karolinę Mika. Podczas drogi krzyżowej dla młodzieży śpiewał kameralny zespół wokalny studentów Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina. Solistami byli dr Ewa Barbara Rafałko (nasza parafianka) – sopran, Małgorzata Piotrowska – sopran, dr Karolina Mika – alt, dr Rafał Sulima – bas. Improwizacje organowe zostały wykonane przez studentów specjalności muzyki kościelnej.

SOBOTA, 07 KWIETNIA 2018 r., DOLNY KOŚCIÓŁ

Recital organowy, prof. Alexey Schimtov, Moskwa

Ten wybitny rosyjski organista został w roku 1987 laureatem Międzynarodowego Konkursu Organowego w katedrze w Speyer, Niemcy, grając na organach, które obecnie znajdują się w naszym górnym kościele, a wtedy znajdowały się w katedrze w Speyer. Do Białegostoku został zaproszony przez Uniwersytet Muzyczny, na organach dolnego kościoła prowadził kurs mistrzowski dla studentów, przyszłych białostockich organistów. Kurs został zakończony wspian-

ym recitalem. W dolnym kościele zagrał przede wszystkim muzykę Jana Sebastiana Bacha.

NIEDZIELA, 08 KWIETNIA 2018r., DOLNY KOŚCIÓŁ

W kolejną rocznicę katastrofy smoleńskiej

Wieczorem, o godz. 19.00 zostało wykonane przejmujące „Requiem” Karola Jenkinsa, przy ułożonych 98-miu płonących zniczach, symbolizujących wszystkich, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej. Potężna armia wykonawców: Chór Uniwersytetu w Białymstoku, Chór Miasta Białegostoku, Schola Cantorum Bialostociensis, Chór Zespołu Szkół Muzycznych, Orkiestra Symfoniczna Zespołu Szkół Muzycznych, Eran Kim – sopran, Korea Południowa, Aleksandra Wołosewicz – sopran dziecięcy, Kazimierz Dąbrowski – dyrygent. „Requiem” to początek łacińskiej modlitwy za zmarłych. Po polsku: Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”.

NIEDZIELA, 13 MAJA 2018 r., DOLNY KOŚCIÓŁ

Józef Kotowicz – organy

Białostocki organista Józef Kotowicz, organizator letnich koncertów organowych na Podlasiu, na dolnych organach zaprezentował przede wszystkim utwory Jana Sebastiana Bacha, a z polskich kompozytorów Mieczysława Surzyńskiego.



**CZWARTEK, 24 MAJA 2018 R.,
GÓRNY KOŚCIÓŁ**

Oprawa muzyczna liturgii Mszy Świętej o godz. 18.00 – Karol Czyżewski

**PIĄTEK, 8 CZERWCA 2018 R.,
GÓRNY KOŚCIÓŁ**

Oprawa muzyczna liturgii Mszy Świętej o godz. 18.00 – Andrzej Włodarczyk

W ramach egzaminu dyplomowego na kierunku „muzyka kościelna” Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina przygotowujący się do zawodu organisty student podczas Mszy św. prowadzi akompaniament organowy do pieśni kościelnych, wykonuje improwizacje organowe oraz dyryguje do utworów religijnych na chór mieszany i organy. Podczas Mszy św. śpiewał kameralny zespół wokalny kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej. Przygotowanie artystyczne studentów: dr Karolina Mika, dr Rafał Sulima, dr hab. Jan Bokszczanin, prof. UMFC.

**ŚRODA, 13 CZERWCA 2018 R.,
DOLNY KOŚCIÓŁ**

Spotkanie z renesansową i barokową muzyką organową – Maurizio Mafezzoli

Włoski organista Maurizio Mafezzoli został zaproszony przez Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina na poprowadzenie warsztatów muzycznych dla studentów, przyszłych organistów. Warsztaty te odbywały się między innymi w naszym dolnym kościele. Mafez-

zoli jest docentem klasy organów w Konserwatorium Muzycznym w Perugii. Słuchaliśmy utworów Frescobaldiego, Bacha, Pachelbela i innych.

**CZWARTEK, 28 CZERWCA 2018 r.,
DOLNY KOŚCIÓŁ**

Karol Czyżewski – organy

W ramach egzaminów student Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina z klasy dra hab., prof. Jana Bokszczanina pięknie zagrał utwory wielkich mistrzów gry organowej, między innymi chorał Jana Sebastiana Bacha „Wachet auf, ruft uns die Stimme” oraz „Litanie” Jehana Alaina. Karol Czyżewski jest już organistą kościoła pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku.

**NIEDZIELA, 8 LIPCA 2018 r.,
GÓRNY KOŚCIÓŁ**

Podlaskie Koncerty Organowe: Ville Urponen, Finlandia

W ramach letniego cyklu Podlaskich Koncertów Organowych dr Ville Urponen, wykładowca w Akademii Muzycznej im. J. Sibeliusa w Helsinkach zagrał na wielkich organach górnego kościoła między innymi kompozycję Mieczysława Surzyńskiego „Święty Boże”, a także piękny religijny chorał Jana Sebastiana Bacha „Num komm, der Heiden Heiland. Organizatorem i pomysłodawcą Podlaskich Koncertów Organowych jest dr Józef Kotowicz. Odbywają się one w różnych kościołach Białegostoku i Podlasia.

**NIEDZIELA, 29 LIPCA 2018 r.,
GÓRNY KOŚCIÓŁ**

Podlaskie Koncerty Organowe: David di Fiore, USA/Słowacja

David di Fiore to Amerykanin włoskiego pochodzenia, obecnie wykładowca na Katolickim Uniwersytecie w Razomberok na Słowacji. Przed przyjazdem na Słowację był zaangażowany jako muzyk w swojej archidiecezji w Seattle, Stany Zjednoczone. Zdobywanie Europy rozpoczął w 1987 r. koncertem w katedrze Notre-Dame w Paryżu. Usłyszeliśmy w jego wykonaniu przede wszystkim utwory XIX i XX wieku. Na samym początku jednak rozbrzmiał szesnastowieczny „Taniec śmierci” Tielmana Susato. To „memento mori” czyli „pamiętaj o śmierci” było w dawnych wiekach przedstawiane na freskach i obrazach w kościołach, przypominając wiernym, że zakończenie ziemskiego życia osiągnie wszystkich, zarówno bogatych jak i biednych.

**PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPNIA 2018 r.,
DOLNY KOŚCIÓŁ**

Grodzieńskie Słowiki, Grodno
Koncert z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości

Chór „Grodzieńskie Słowiki” działa przy Grodzieńskim Zjednoczeniu Społecznym „Klub Polskich Tradycji Narodowych”. Wysłuchaliśmy w ich wykonaniu cały szereg polskich utworów o tematyce religijnej, patriotycznej i ludowej. Prowadzony jest przez zasłużoną wielce dla naszej polskiej kultury Alicję Binert. „Grodzieńskie Słowiki” zostały bardzo serdecznie przyjęte przez licznie zgromadzonych na tym muzycznym spotkaniu mieszkańców Białegostoku.

**NIEDZIELA, 07 PAŹDZIERNIKA 2018 r.,
DOLNY KOŚCIÓŁ**

Katecheza przedmałżeńska, temat: Wychowanie do kultury chrześcijańskiej w rodzinie

Prowadzący: rodzina państwa Trojanowskich

W ramach katechezy przedmałżeńskiej w naszej parafii jedno ze spotkań poświęcone jest kulturze

chrześcijańskiej. Tym razem zostało ono poprowadzone przez muzyczną rodzinę państwa Trojanowskich, od lat związaną z lokalnym Kościołem. Wspaniały komentarz pani Lidii i Tadeusza Trojanowskich, muzykowali młodzi Trojanowscy: Małgorzata i Sylwester.

NIEDZIELA, 21 PAŹDZIERNIKA 2018r., DOLNY KOŚCIÓŁ

**Ernest Kamil Sienkiewicz:
DEKALOG**

Wykonawcami byli: Chór Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białymstoku, Chór Kameralny „Con Spirito” przy Wyższej Szkole Medycznej w Białymstoku, Dorota Pietraszuk-Kalinowska – mezzosopran, Maciej Dziemiańczuk – tenor, Zespół instrumentalny, Aneta Czech – dyrygent.

Po wykonaniu kilku pieśni kościelnych oraz wyznania wiary przez Chór Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białymstoku miało miejsce prawykonanie Dekalogu, do którego muzykę napisał Ernest Sienkiewicz, z którym współpracowałem – gdy był jeszcze studentem – w organizowaniu w Duszpasterstwie Akademickim „Muzyki w Starym Kościele”. „Dekalog” został napisany w stylu Gospel.

NIEDZIELA, 11 LISTOPADA 2018 r., 100-lecie odzyskania Niepodległości.

W ramach obchodów 100-lecia Niepodległości w sobotę, 10 listopada, w sali św. Kazimierza została wykonana część ze 100 Mazurków dla Niepodległej Tadeusza Trojanowskiego, w wykonaniu kompozytora oraz przez przedstawicielkę naszej dziecięcej scholi, Julię Gutowską.

11 listopada mogliśmy w dolnym kościele posłuchać polskich pieśni patriotycznych, w wykonaniu Małgorzaty i Sylwestra Trojanowskich i wspólnie je zaśpiewać w dolnym kościele.

PONIEDZIAŁEK, 10 GRUDNIA 2018 r., Will Todd: Mass in Blue

Will Todd jest bardzo popularnym współczesnym kompozytorem angielskim, który swoje pierwsze doświadczenia czerpał śpiewając w chórze kościelnym. Do części stałych Mszy Świętej w języku łacińskim przyzwyczailiśmy się, śpiewanych przy pomocy starych średniowiecznych melodii gregoriańskich. Will Todd w swej kompozycji wykorzystał natomiast jazz, łącząc swoją pasję do tej muzyki z doświadczeniem muzyki kościelnej i chóralnej.

Części stałe Mszy św. zostały wyko-

nane przez duży chóralny zespół wykonawczy: Schola Cantorum Omni Die z naszej parafii, Chór Viva Arte przy Ośrodku Kultury w Juchnowcu Kościelnym, Międzyszkolny Chór Żeński przy III Liceum Ogólnokształcącym, Chór Kameralny Con Spirito przy Wyższej Szkole Medycznej w Białymstoku, Aneta Czech – mezzosopran, zespół instrumentalny, Aneta Olszewska – dyrygent.

W roku 2018 w dolnym kościele została nagrana i pięknie wydana płyta CD z wokalną solową muzyką religijną rosyjskich kompozytorów, w wykonaniu księdza Zbigniewa Stępnia z Olsztyna – bas, basso-profondo, Agnieszki Zwolskiej – obój, Laury Jurcovej – harfa, Rafała Sulimy – organy.

Oczywiście, w naszej parafii miały miejsce i inne formy muzyczne, zbliżone do muzyki rozrywkowej, na przykład na rodzinnym festynie charytatywnym. Występowały też orkiestry dęte, akompaniując także do pieśni kościelnych podczas nabożeństw. W sposób szczególnie parafia nasza współpracuje z orkiestrą dętą z Suchowoli. Orkiestra dęta miasta Białegostoku gra natomiast podczas procesji Bożego Ciała.

ks. Wojciech Łazewski

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚWIĘTA KRYSZYNA Z BOLSENY

Żyła w III w. n.e. Gdy zmarła miała 12 lat. Była córką okrutnego poganina Urbana, prefekta Bolseny (dzisiejszy Liban). Wielokrotnie widywała i podziwiała chrześcijan kuszonych i męczonych przez swego ojca. Zbudowana ich postawą i wiarą, przy pomocy swej służącej chrześcijanki przyjęła chrzest. Ojciec przygotował jej osobny pokój i nakazał oddawać cześć złotym figurkom bożków. Krystyna je porozbijała i rozdała wraz z całym majątkiem biednym. Rozwścieczony Urban nakazał wtedy przywiązać ją



do koła i piec nad ogniem polewając olejem. Anioł jednak osłonił dziewczynkę, a silny wiatr mocno popa-

rzył katów z olejem. Na widok cudu Urban został sparaliżowany i zmarł. Jego następcy poddawali Krystynę wielu innym torturom, podczas których łaska Boża ją osłaniała. Zginęła ugodzona strzałami w serce. Przy jej grobie w roku 1263 miał miejsce cud eucharystyczny, kiedy w rękach tracącego wiarę kapłana zaczęła krwawić konsekrowana hostia. Święta Krystyna jest patronką żeglarzy, marynarzy, młynarzy i łuczników.

Mariusz Perkowski

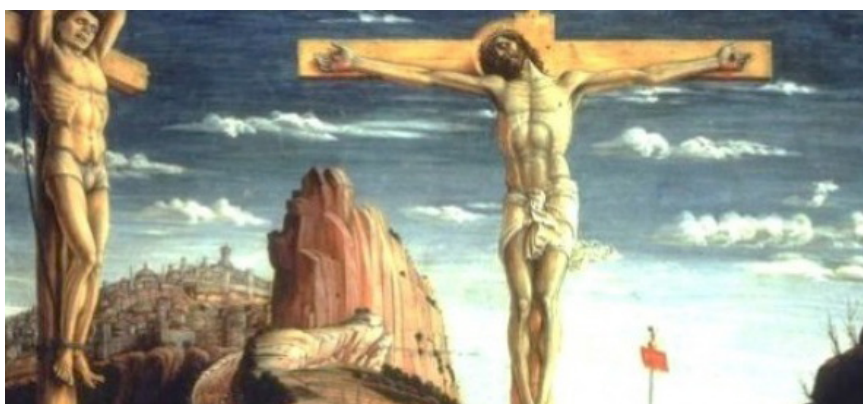


ŚW. LUDWIKA DE MARILLAC

Św. Ludwika urodziła się w Paryżu 12 sierpnia 1591 r. Jej ojciec był radcą parlamentu francuskiego. Niemal całą młodość Ludwika spędziła w internatach zakonnych. Za radą krewnych 5 lutego 1613 r. wyszła za Antoniego Le Gras, sekretarza królowej Anny Medycejskiej. Wkrótce urodziła syna, Michała. W małżeństwie nie zaznała szczęścia. Mąż był nerwowy, gwałtowny, nadto na skutek schizofrenii utracił intratną posadę. Zmarł młodo w roku 1625. Po owdowieniu Ludwika umieściła syna w szkole z internatem. Pod kierownictwem św. Franciszka Salezego i św. Wincentego a Paulo Ludwika czyniła duże postępy na drodze doskonałości chrześcijańskiej. Wincenty ustanowił ją najpierw wizytatorką bractw miłosierdzia. Wywiązała się z tego zadania bardzo dobrze, odwiedzając poszczególne placówki, instruując, usuwając nadużycia, zapalając do miłosierdzia. Wtedy św. Wincenty powierzył jej bezpośrednią opiekę nad „Córkami Miłości”. Były to proste, wiejskie dziewczęta, które miały dobrą wolę, ale najczęściej nie miały pojęcia, jak się zachować przy chorych i ubogich. W ten sposób zrodziło się wielkie dzieło, nowa rodzina zakonna „Siostr Miłosierdzia”, zwana popularnie szarytkami. Za dzień narodzin zgromadzenia uważa się 25 marca 1642 roku, kiedy to pierwsze cztery siostry wraz z panią Le Gras złożyły swoje śluby na ręce św. Wincentego. Ludwika zmarła 15 marca

1660 roku w wieku 69 lat. Na chwałę ołtarzy musiała długo czekać: beatyfikował ją papież Benedykt XV w roku 1920, a kanonizował papież Pius XI w 1934 roku. Papież Jan XXIII w 1960 r. ogłosił św. Ludwikę patronką służby socjalnej. Relikwie Świętej spoczywają w kaplicy domu macierzystego Sióstr Miłosierdzia w Paryżu. Wspomnienie Świętej Ludwiki obchodzone jest 15 marca.

Monika Kościuszek-Czarnecka



ŚWIĘTY DOBRY ŁOTR

26 marca obchodzimy wspomnienie liturgiczne świętego Dobrego Łotra. Kim był ten człowiek? Odpowiedź częściowo znajdziemy w Ewangelii. Mówią o nim trzej ewangelisti: Mateusz, Marek i Łukasz, ale tylko ten ostatni dokładnie przytacza rozmowę, jaką na chwilę przed śmiercią odbył z Jezusem i drugim ukrzyżowanym łotrem: *Przyprowadzono też dwóch innych - złoczyńców, aby ich z Nim stracić. Gdy przyszli na miejsce, zwane «Czaszką», ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie... Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju» (Łk 23, 32-33, 39-43).*

Nie jest znane imię Dobrego Łotra. Z pism apokryficznych, czyli ksiąg o tematyce religijnej, ale nie uważanych za natchnione, przez co nie wchodzących w skład Kanonu Biblii wynika, że mógł mieć na imię Dyzma. Zgodnie z przekazami, spotkanie Jezusa z łotrami na Golgocie nie było pierwszym. Dyzma miał uratować Świętą Rodzinę przed bandą, gdy uciekała ona do Egiptu przed Herodem. Wersję jakoby Dyzma ją napotkał, podtrzyma-

wał w swoich pismach również św. Augustyn.

Mający wiele złego na sumieniu Dobry Łotr, zostaje jednak pierwszym świętym Kościoła kanonizowanym przez samego Jezusa. Jego kult rozprzestrzenił się szeroko w IV w., kiedy to razem z krzyżem Jezusa miał zostać odnaleziony krzyż Dobrego Łotra, który również zaczęto czcić jako relikwię.

Święty Dobry Łotr jest symbolem Bożego miłosierdzia. Pokazuje, że nawet w ostatniej chwili życia można jeszcze nawrócić się. Jest patronem więźniów, skazańców, kapelanów więziennych, umierających, pokutujących i nawróconych grzeszników oraz skruszonych złodziei. Podczas 347. Zebrania Plenarnego Episkopatu, które obradowało w Warszawie w dniach 10-11 marca 2009 r., biskupi podjęli decyzję o ustanowieniu Dnia Modlitw za Więźniów w dniu wspomnienia liturgicznego św. Dobrego Łotra.

Aleksander Orłowski

UZDROWIENIE Z NAŁOGU? BÓG TEGO DOKONUJE!

Zacząłem się w czasach szkolnych i miało to wpływ na moje zachowanie i wyniki w nauce. Pociągało mnie towarzystwo - nie zawsze ciekawe.

WIARA SOBIE, ŻYCIE SOBIE

Mam na imię Jarosław, w zeszłym roku skończyłem 50 lat. Wychowywałem się na wsi, w tradycyjnej rodzinie katolickiej. Szczególnie krewni ze strony ojca byli bardzo wierzący i praktykujący. Dobrze pamiętam rozmodloną babcię z różańcem w ręku, która opowiadała o ciężkiej pracy na roli i największych chwilach radości, kiedy mogła biec do kościoła na nabożeństwo majowe czy różańcowe. Jakkolwiek wierę wyniosłem z domu, to z przełożeniem nauki Jezusa na życie codzienne bywało różnie. Chciałbym tu napisać o moim problemie z alkoholem, który zawsze mi towarzyszył. Zacząłem się w czasach szkolnych i miało to wpływ na moje zachowanie i wyniki w nauce. Pociągało mnie towarzystwo, nie zawsze ciekawe. Potem bywało różnie, ale już zawsze alkohol towarzyszył w moim życiu. Miałem przez to kłopoty w pracy, ale jakoś wychodziłem z nich obronną ręką. Myślę, że Pan Bóg cały czas czuwał nade mną. Ja jednak byłem podatny na pokusy i zbaczałem z Bożej drogi jak uparta koza. Miałem to szczęście, że cierpliwy Bóg sprowadzał mnie z powrotem na właściwą drogę i nie dał mi upaść całkowicie. Wtedy jeszcze tego nie rozumiałem.

KOLEDZY, TOWARZYSTWO, WYJAZDY...

Z chwilą założenia rodziny zmieniło się wiele w moim życiu. Urodził się syn, zmieniłem pracę, mieszkanie. Podjąłem pracę w służbie mundurowej, wtedy dobrze płatnej, ciekawej i mobilnej. Jak każda tego rodzaju praca stwarza wiele okazji do picia, niektórzy mówią wręcz o patologii w tego typu zawodach. Nie ustrzegłem się też i ja. Koledzy, towarzystwo, wyjazdy. Bardzo cierpiała na tym moja rodzina. Moja żona mogłaby więcej powiedzieć o tych latach, kiedy czekała na mnie w niepewności, czy wrócę po alkoholu czy nie. Dla niej to była wykańczająca huśtawka nastrojów, dla mnie - szara codzienność. Udawałem, że wszystko jest w porządku, starałem się jakoś to naprawiać, wynagradzać rodzinie.



Nie uważałem wtedy siebie za alkoholika. Bywały okresy, że nie piłem po 8-10 miesięcy. Modliłem się nawet o nawrócenie, opamiętanie. Powoli dochodziło do mojej świadomości, że ranię moich bliskich. Co z tego, skoro po przerwie wracałem do picia. Wszyscy wiedzieli o moich skłonnościach do alkoholu, ale nikt nie reagował, oprócz mojej żony. Męczyła się ona ze mną, męczyłem się i ja.

POWIEDZIAŁEM: DOŚĆ...

Aż do momentu kiedy powiedziałem sobie: dość - po pewnym przykrym wydarzeniu, związanym oczywiście z picciem. Nie mogłem już na siebie patrzeć, było mi ogromnie wstyd przed sobą, ludźmi i przed Bogiem. Pomyślałem, że mogę i muszę jeszcze zrobić coś dobrego, dla rodziny, dla moich synów, że jeszcze nie wszystko stracone, że Pan Bóg Miłosierny mnie kocha, że wiele razy dawał mi znaki, ale ja ich nie odczytałem. Uświadomiłem, że trzeba tę szarpaninę zakończyć jednym zdecydowanym cięciem. Zacząłem się dużo modlić, bo wiedziałem, że modlitwa ma wielką moc. W to zawsze wierzyłem.

Złożyłem przysięgę abstynencką do końca życia, bo doszedłem do wniosku, że tylko to mnie uratuje przed stoczeniem się. I zaraz po tym zaczęły dziać się rzeczy, które tylko w Boży sposób można wyjaśnić. Moje sprawy i problemy zaczęły się układać tak, jak chciałem. Pan Bóg zaczął prostować moje drogi, tak jakby odczytywał moje myśli. Cały czas nie przestaję Mu dziękować, za to, że czuwa nade mną, tak jak czuwał przez wiele lat.

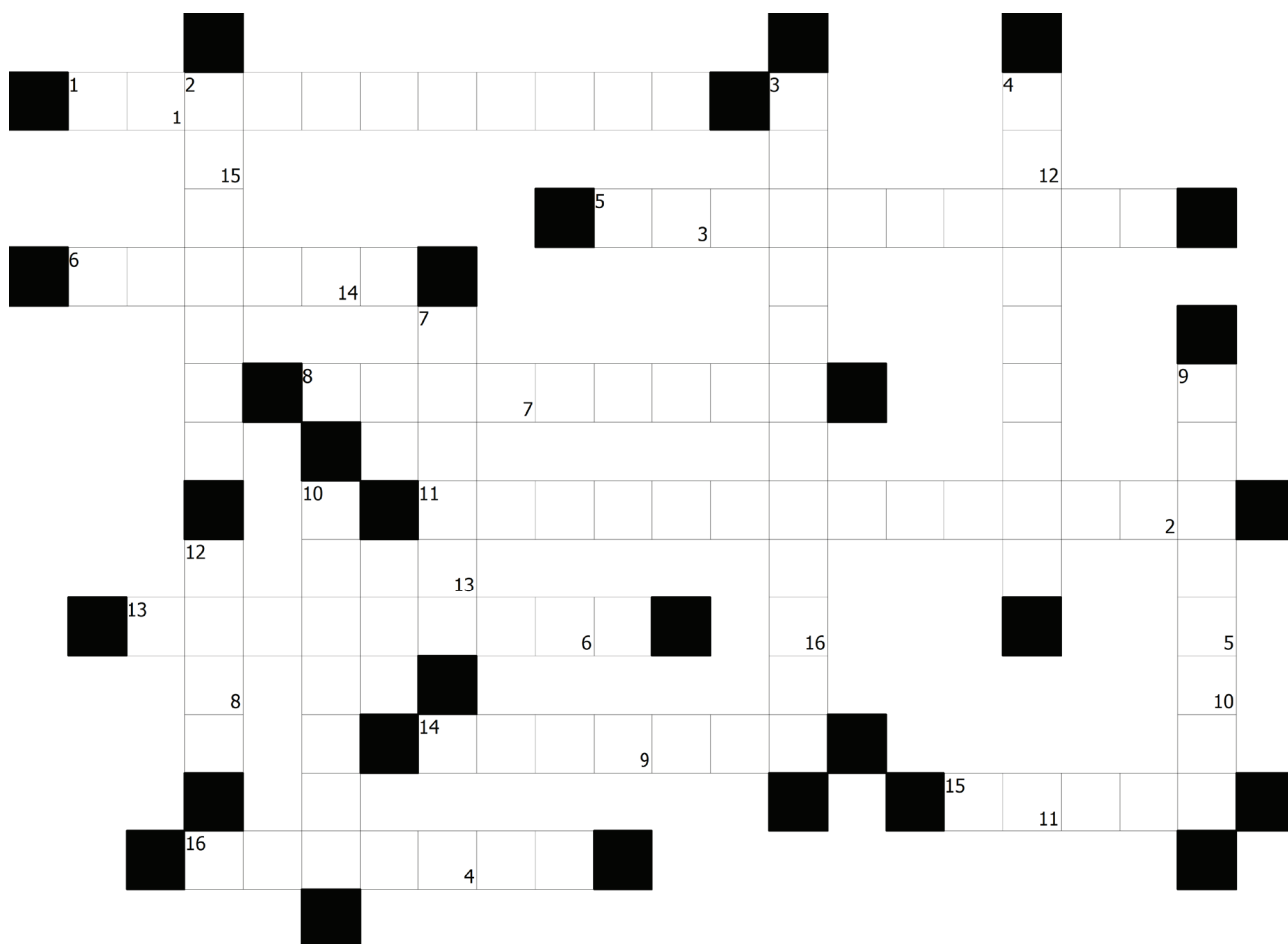
Wtedy byłem zagubionym grzesznikiem, teraz jestem w pełni Dzieckiem Bożym. Wszedłem w Nowy Rok z wielkimi zmianami w moim życiu i wreszcie wiem, że to były dobre decyzje.

MÓJ KURS ALPHA

Kolejną dobrą decyzją w tym roku było zapisanie się na kurs ALPHA, który miał się zacząć w mojej parafii. To był pomysł mojej kochanej żony, która odbyła taki kurs kilka lat temu. Od razu mi zaproponowała, ja skrzywiłem się trochę, ale poszedłem. Z ciekawości, jeżeli mi się nie spodoba to wyjdę. Dziś mogę dziękować żonie, że mnie namówiła. Tam czekał na mnie sam Chrystus, Jego Miłosierdzie i Jego ludzie. Wiem, że to był mój najlepszy krok od wielu lat. Powierzyłem się i oddałem całkowicie Bogu. Poczułem bliskość Boga i oddziaływanie wspólnoty. Trudno to wyrazić słowami, odczułem to pierwszy raz w życiu. Doświadczyłem (i doświadczam cały czas) działania Ducha Świętego i bezpośredniej relacji z Bogiem. Zacząłem też regularnie czytać Pismo Święte, zagłębiać się w słowo, starać się je rozumieć. Wielkim wsparciem jest teraz dla mnie modlitwa, ale teraz jest ona poparta działaniem Ducha Świętego. Staram się możliwie jak najczęściej uczestniczyć w Eucharystii. Teraz dopiero w pełni zaczynam doceniać i rozumieć jej znaczenie i wielką moc tego Misterium. Pan Bóg pozwolił mi odzyskać spokój, zacząłem patrzeć na życie z radością i nadzieją. Boży optymizm sprawia, że teraz widzę wszystko inaczej. Wyzwoliłem się z nałogu, wierzę, że Bóg może wszystko!

Dziękuję Ci Boże, za moją rodzinę, za przyjaciół z kursu ALPHA, za wszystkich dobrych ludzi, których stawiasz na mojej drodze. Teraz chcę trzeźwo stąpać po ziemi i dziękować Bogu za wszystko, co dla nie uczynił. Chwała Panu! Albowiem Ja, Pan, twój Bóg, ująłem twą prawicę, mówiąc ci: *Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą.* (Iz 41, 13-14).

Jarosław



Poziomo

1. Postawa człowieka, który uważa, że istnienie boga i jego nieistnienie są tak samo niemożliwe do udowodnienia.
5. Księga Izajasza zalicza się do ksiąg ...
6. W jakim mieście zmarł św. Kazimierz?
8. Nazwisko biskupa, który wygłosił homilię podczas tegorocznych uroczystości św. Kazimierza.
11. Rodzinna gałąź Ruchu Światło-Życie.
13. Sobór odbywający się w latach 1545-1563.
14. Pieśni na Wielki Post.
15. Księga Starego Testamentu, która ma skrót JI.
16. Jaką nazwę nosi czwarta niedziela Wielkiego Postu?

Pionowo

2. Jeden z tych, którzy zorganizowali pochówek Jezusowi.
3. Typowo polskie nabożeństwo pasyjne.
4. Do czego powołany jest każdy człowiek?
7. Imię księdza posługującego w naszej parafii, który w marcu obchodzi imieniny.
9. Modlitwa, post i ...
10. Inaczej Nauka Dwunastu Apostołów.
12. Ile w naszej archidiecezji jest parafii, którego patronem jest św. Kazimierz?

1	2	3	4
---	---	---	---

5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 10.04.2019 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Hasło krzyżówki z numeru 36 brzmi: *Tajemnica cierpienia*. Nagrodę rzeczową otrzymuje Pani Anna Godlewska. Proszę o zgłoszenie się po nagrodę do kancelarii parafialnej.

ZAGUBIONA LITERA „J”

...czyli w jaki sposób w okresie Wielkiego Postu odnaleźć najważniejsze wartości i jednocześnie sprawić, aby Wielkanoc nie była rutynowym świętem.

No i tak to właśnie jest... Tak to się żyje pomału... Święta, święta i po świętach... Brzmi znajomo? Myślę, że nieraz było słychać te zdania przy każdym świątecznym stole. Idealna, powszechna, coroczna, ale niestety rutyna. Jak ją zmienić? Czy to w ogóle możliwe? Ten artykuł nie dostarczy nikomu prostych odpowiedzi natychmiastowo rozwiązujących problemy, jak w jakimś poradniku. Będzie to raczej mini-świadełstwo, autorski pomysł na przeżywanie Wielkiego Postu i pewnego rodzaju zachęta do podobnego poświęcenia.



J JAK JEZUS

Na początku może wyjaśnienie, skąd pomysł na taki tytuł. Wynika on z obserwacji świata, w którym żyję. Jeżeli sprowadzić nasze wszystkie relacje do prostych zdań i słów, to mogłyby one zostać spisane w elementarzu, z którego dzieci w szkole uczą się komunikacji z ludźmi i ze światem. Moglibyśmy iść tak litera po literze i znajdować ciekawe i popularne zdania i słowa zaczynające się na A, B, C... Jednak gdybyśmy trafili na literę J, która powinna nam się kojarzyć ze słowem Jezus, może się okazać, że albo jej w ogóle nie ma, albo jest zastąpiona o wiele gorszymi słowami niegodnymi wielkiej litery J. To dosyć smutne, ale ja widzę jednak pewien pozytyw. Mam wrażenie, że kiedy usilniej starają się wszyscy pozbyć tej litery z naszej codzienności, to ona w magiczny sposób jest jeszcze bardziej wywyższona i w zasadzie wokół niej kręci się wszystko inne.

B JAK BIBLIA

Nie mogę zapomnieć jednego wykładu, podczas którego nauczycielka opowiadała i streszczała zarys historii kultury. Ze względu na miejsce, w którym żyjemy, nie można mówić o niej lekceważąc wpływy chrześcijańskie. Nauczycielka jednak nie była katoliczką, co dało się wyczuć przy niektórych anegdotach i specyficznym patrzeniu na pewne wydarzenia z historii Kościoła. Ale nie to było najistotniejsze. Kończąc opowiadanie o reformacji (bardzo trudnym okresie w dziejach chrześcijaństwa), nagle wykładowczyni zadała pytanie: „Kto z państwa w całości przeczytał Biblię?”. Nastąpiło lekkie ożywienie, ale nikt nie podniósł ręki. „No właśnie, a mamy tutaj chyba trochę więcej katolików. Tak więc czytajcie Biblię!”. Ta sytuacja mną wstrząsnęła. Zupełnie zmieniłem o tej kobiecie zdanie. W tej krótkiej chwili, która nie trwała nawet minutę potrafiła zbu-

żyć mój światopogląd wytykając błędy, których sam nie zauważyłem, a na koniec jeszcze mnie zmotywować. Uczucie, które miałem wtedy w auli, jest nie do opisanego. I jestem jej wdzięczny nie tylko za zachętę do czytania Biblii, ale za to, że to dzięki niej przyszło mi natchnienie do tego artykułu, a także do wyzwania, które postawiłem przed sobą w Wielkim Poście. Tak więc już koniec wstępu, mogę zaczynać.

P JAK POST

Wielki Post na pewno każdemu kojarzy się z trzema słowami: modlitwa, post, jałmużna. To o nich najczęściej są kazania w Środę Popielcową, zresztą słusznie. Poświęć czas jednak tylko na omówienie postu, jego znaczenia i mocy, które ze sobą niesie. Na początek warto zapytać, czy wiemy, co on w zasadzie oznacza. Teoretycznie jest to proste. Większość zapytanych odpowiedziałaby zapewne, że jest



to powstrzymanie się od jedzenia mięsa (jak głosi jedno z przykazań kościelnych). Jest to jednak trochę zbyt płytkie patrzenie, które sprawia, że nie może wyzwolić ono pełni swojej mocy. Taka odpowiedź nasuwa nam bowiem od razu skojarzenia z zakazami - „w te dni nie rób tego”, „w te dni rób tamto”. Jestem w stanie zrozumieć niechęć ludzi, ponieważ jest ona uzasadniona. Nikt nie lubi być ograniczany, każdy pragnie wolności. I dobrze, że coraz więcej wolności jest w naszym świecie. Bo post jest nierozzerwalnie z nią związany, ale w nieco innym sensie.

D JAK DOBROWOLNOŚĆ

Porównując ludzi wierzących do ateistów można na pierwszy rzut oka odnieść wrażenie, że to ci drudzy są bardziej wolni, bo przecież nikt i nic ich nie ogranicza. A przecież my jesteśmy tak samo wolni. Ba, nasza wolność jest o wiele bardziej dojrzała. Jesteśmy wolni, więc w pełni świadomie się ograniczamy z miłości dla dobra swojego i innych. To jest bardzo ważne, a o tym zapomina wiele osób. Post zawsze jest w jakiejś intencji. Pierwsi apostołowie nie pościli nie dlatego, że Jezus im zakazał, ale nie mogli wziąć jedzenia do ust, ponieważ za każdym razem

ten dzień przypominał im straszną śmierć Chrystusa. Tak samo uczestnicy i animatorzy w Ruchu Światło-Życie podpisują deklaracje, że nie będą spożywać alkoholu, żeby swoim dobrowolnym postem od rzeczy, która w rozsądnych porcjach nie jest niczym złym, wyciągnąć z nałogu pijaństwa bliskie im osoby. To jest słowo-klucz: dobrowolność. A także rezygnacja z rzeczy, która jest ważna, ale która nas nie ogranicza. Taki post musi mieć ogromną moc. Dlaczego? Ponieważ upodabnia nas do Chrystusa, który z miłości do nas zrezygnował z najważniejszej ludzkiej wartości - życia. To jest dar największej miłości, którą my naśladujemy poprzez mniejsze, ale równie ważne czyny, kiedy pościmy. Czy to jest łatwe? Oczywiście, że nie. Ale czy to nie o to właśnie w Wielkim Poście chodzi? Bo łatwo jest robić w życiu wiele rzeczy. Jeszcze łatwiej jest ich nie robić. Łatwo jest leżeć cały dzień na kanapie. Łatwo jest cały czas narzekać na wszystkich i wszystko nie pracując nad sobą. Łatwo jest popaść w hipokryzję będąc zapatrzonym w siebie itd. Dlatego uważam, że nie warto kierować się w życiu słowem „łatwo”. Bo „łatwo”, to przeważnie znaczy do... kitu.

Ten artykuł pojawi się zapewne po Środzie Popielcowej, więc będziemy już w trakcie tego ważnego czasu. Ja zamierzam w Wielki Post wejść z powstrzymaniem się od pewnych nawyków, co będzie dla mnie formą postu. Czas, który będę miał wolny w wyniku ograniczeń przeznaczony zostanie przede wszystkim na Biblię (modlitwa) i dobre uczynki (jałmużna). I to się wszystko pięknie dopełnia. Dlatego zachęcam do takiego przeżycia Wielkiego Postu. Świadomie i dobrowolnie, aby te święta Wielkanocne były w końcu „jakieś”. A mogą być takie tylko wtedy, gdy się mocno zaangażujemy i damy coś od siebie. Wtedy nie będą tylko rutyną i pozwolą nam odnaleźć często zagubioną gdzieś w naszym życiu, ale najważniejszą dla nas wartość - Jezusa.

Patryk Waszkiewicz

DUCHOWNI REPRESJONOWANI

Szykując ten artykuł nadałem mu roboczy tytuł: Księża patrioci. Natychmiast wstyd mnie ogarnął, że ja - historyk - tak naukowo się splamiłem. Hańbą okryłbym pamięć kapłanów, o których jest poniżej. Bo w naszej historii, szczególnie tej powojennej, pojęcie patriotyzmu ma wiele odcieni. Nawet współcześnie, a może tym bardziej...

Minęło grubo ponad pół wieku i czas zaciera ślady. Nazwiska niektórych duchownych katolickich, poddanych komunistycznym represjom, mogą być znane tylko najstarszym mieszkańcom naszego regionu. Tym bardziej warto je przypomnieć. Dziś wspominam tylko kilku z nich.

KSIADZ WIELOKROTNIE ARESZTOWANY

Jednym z pierwszych aresztowanych i osadzonych w białostockim więzieniu kapłanów był przybyły z Wilna ksiądz Witold Pietkun. Był on szczególnie aktywny w środowisku białostockich wilniuków. Tych po 1944 r. w naszym mieście było niemało. Nie krył też swojej antysowieckiej postawy. Bo i jakąż inną mógł mieć on, a również inni wygnańcy z Kresów? Został aresztowany w 1945 r. Po odzyskaniu wolności powrócił do swej pracy duszpasterskiej w środowisku Kresowian. I był profesorem - wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku. W 1959 r., za wygłoszenie kazania o obronie krzyży w szkołach, został ponownie aresztowany i uwięziony. Po raz kolejny trafił do więzienia w 1967 r. po homilii wygłoszonej w kościele w Niewodnicy Kościelnej. Od 23 sierpnia 1966 r. był rozpracowywany w ramach SOR, kryptonim „Kaznodzieja”. Żaden sąd, ani żadne kraty nie złamały tego tak bardzo patriotycznego kapłana. Warto dodać, że ksiądz Pietkun zapisał się na kartach dziejów naszej parafii. Otóż w kwietniu 1981 r., jako kapelan powstałej w Białymstoku „Solidarności”, na wskazanym przez siebie wzgórzu przy ul. Leszczykowej, gdzie obecnie znajduje się kościół i plebania, rozpoczął przygotowania do religijno-patriotycznego spotkania członków „Solidarności” i licznych sympatyków tego ruchu.



Ksiądz Witold Pietkun

Jednak nie doczekał tego wydarzenia. Zmarł nagle 29 kwietnia 1981 r., podczas Mszy Świętej, w zakrystii kościoła św. Rocha w Białymstoku. Nie dane więc mu było modlić się wspólnie z wieloma tysiącami mieszkańców Białegostoku podczas Mszy św. polowej zaplanowanej na 3 maja.

Białostocczanie czterokrotnie przychodzili na to wzgórze przed polowy ołtarz z trzema brzoźowymi krzyżami, aby błagać Boga o wolność religijną i pomyślność Ojczyzny. Możliwe, że to inicjatywa księdza, jego nagła śmierć, a przed wszystkim pobudzona żarliwość modlitewna tłumów wiernych dały początek naszemu kościołowi parafialnemu, który stanął właśnie w tym, a nie innym miejscu.

ZA SOLIDARNOŚĆ Z WYKLĘTYMI

Wielu kapłanów trafiło do cel więziennych za związki z partyzantami. A te sięgały czasów wojny i okupacji, gdy nieraz pełnili funkcje kapłanów Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej lub Narodowego Związku Wojskowego. Po 1944 r. pozostawali w bliskich związkach

z konspiracją antykomunistyczną. Z tego też powodu w 1946 r. UB aresztowało księdza Władysława Saracena. Przeszedł ciężkie tortury. W lutym 1947 r. został zwolniony i wkrótce zmarł. Jego pogrzeb odbył się w Czarnej Wsi.

14 lutego 1950 r. na wiadukcie kolejowym w Białymstoku aresztowano ks. Jana Trochima, sekretarza Kurii Biskupiej w Białymstoku, a także wybitnego kaznodzieję. Znali go dobrze mieszkańcy Czarnej Wsi oraz Sokółki. W swoich porywających kazaniach ganił obłudę ówczesnej władzy. Przede wszystkim zwalczał organizowanie zabaw tanecznych w Adwencie i Wielkim Poście. Po wyreżyserowanym procesie ksiądz został skazany na sześć lat pozbawienia wolności. Po opuszczeniu murów więzienia natychmiast udał się do Sokółki. - Byłem w kościele - wspominał na łamach internetowej Gazety Sokólskiej mieszkaniac tego miasta - kiedy ksiądz Trochim wszedł na ambonę, aby wygłosić kazanie. Ludzie ujrzeni wymizowanego mężczyznę, mówiącego słabym, łamiącym się głosem. Na jego widok w całym kościele rozległ się ogromny szloch. Wszyscy pamiętali księdza jako potężnie zbudowanego, przystojnego mężczyznę, o silnym głosie, słyszalnym we wszystkich zakamarkach kościoła, chociaż nie było wówczas nagłośnienia. Więzienie zniszczyło tego wspaniałego kaznodzieję. Jednak dzięki pomocy parafian powrócił do zdrowia i sił. Dni swoich dożył przy kolegiacie krynianskiej. Zmarł w 1984 r.

Ksiądz Aleksander Drozd w 1950 r. pełnił posługę kapłańską w parafii Poświętne. Tymczasem ówczesne władze podjęły akcję werbowania duchownych do grona tzw. księży patriotów. To jest temat na całkiem inny artykuł, ale teraz wystarczy

tylko stwierdzić, że z patriotyzmem to nie miało nic wspólnego. Ksiądz Drozd starannie unikał przyjaźni z „kupionymi” przez władzę księżmi. Odmówił też udziału w inspirowanym przez komunistów masowym zebraniu kapłanów zorganizowanym z okazji odbywającego się w Warszawie II Światowego Kongresu Pokoju. Tym razem czekała go kara grzywny. Aresztowany został dwa lata później i oskarżony o przynależność do AK - WiN. Wyrok brzmiał: 12 lat więzienia. W 1955 r. został warunkowo urlopowany ze względu na bardzo zły stan zdrowia. W grudniu 1956 r., w wyniku rewizji wyroku sądowego, został całkowicie uniewinniony. Powrócił do macierzystej parafii w Poświętnem, gdzie zmarł w 1978 r.

W 1952 r. został aresztowany ksiądz Edward Godlewski, proboszcz parafii w Krynicy. Bezpieka oskarżyła go o sprzyjanie i udzielanie pomocy „kontrrewolucyjnym bandom”. Ponadto wydawał fałszywe zaświadczenia aktów urodzenia. W 1953 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku skazał go na 7 lat więzienia. Nietypowe były losy księdza Edwarda Polaka, którego w 1988 r. spotkałem w domu księży emerytów w Tykocinie. Był on uczestnikiem czynu niepodległościowego w 1918 r., członkiem POW. W 1952 r. pełnił posługę kapłańską, jako proboszcz w Bargłowie w powiecie augustowskim. 20 maja plebanie otoczyli uzbrojeni funkcjonariusze UB. Ksiądz został przewieziony do aresztu w Białymstoku. Tuż po tym wydarzeniu sołtys Bargłowa Franciszek Gryko zwołał zebranie mieszkańców wsi. Za jego namową zostało zredagowane pismo do władz KC PZPR oraz prokuratury. Podpisali je wszyscy uczestnicy zebrania, w tym Sekretarz Gromadzkiej Rady Narodowej Józef Poziomski oraz jej Przewodniczący Tyszkowski. Na dodatek zebrano prawie 50 tysięcy złotych na opłacenie adwokata, który miał bronić księdza. Wkrótce wspomniani dwaj samorządowcy stracili swoje stanowiska. Ksiądz Edward Polak odzyskał wolność dopiero po

15 miesiącach. Zmarł w 1991 r.

W 1952 r. na terenie województwa białostockiego aresztowano ogółem ponad 40 księży. Wśród nich byli też: Wiktor Borysiewicz z parafii w Pobikrach oraz Czesław Rakowski z parafii w Łapach. Oskarżono ich o współpracę z podziemiem. Wkrótce zasiedli na ławie oskarżonych w słynnym pokazowym procesie kpt. Kazimierza Kamińskiego ps. Huzar, który odbył się w Łapach. Ksiądz Borysiewicz przyznał się w trakcie okrutnego śledztwa, że w 1945 r. spowiadał rannych partyzantów z oddziału mjr. Zygmunta Szyndzielarza ps. „Łupaszka”. Potwierdził też fakt, że gościł na swojej plebanii kpt. Władysława Łukasika ps. „Młot”. Ksiądz Rakowski zaprzeczał wszelkim oskarżeniom. Tymczasem zarzucono mu nie tylko współpracę z partyzantami, ale także negatywny wpływ na młodzież skupioną w Sodalicii Mariańskiej, którą nakłaniał do postawy antysocjalistycznej. Śledczym nie udało się nakłonić księdza do zeznań obciążających księdza Henryka Bagińskiego, proboszcza parafii w Łapach. Otrzymał wyrok 5 lat więzienia. Na wolność wyszedł w 1955 r. i powrócił do Łap. Zmarł w Kołakach Kościelnych w 1979 r.

W kwietniu 1953 r. został aresztowany, podczas pobytu w Białymstoku, ksiądz Aleksander Szafarski, proboszcz parafii Granne w powiecie siemiatyckim. Został oskarżony o udzielanie schronienia członkom „bandy” Kazimierza Krasowskiego ps. „Głuszczyk”. Wyrok: 7 lat więzienia. Karę odbywał w słynnych Wronkach. Bardzo podupadł na zdrowiu. W 1955 r. został przedterminowo i warunkowo zwolniony.

Do niecodziennych należała sprawa dwóch kleryków z białostockiego seminarium: Ryszarda Hermanowicza oraz Eugeniusza Tureckiego. Powód? Otóż zostali oskarżeni o skopiowanie i rozpowszechnianie obrazka św. Andrzeja Boboli. Aparat bezpieczeństwa wykorzystał tę sprawę do rozpracowania stosunków panujących w seminarium.



Ksiądz Aleksander Syczewski

FINAŁ Z DZWONKAMI

Niechaj za symbol tej ponurej epoki posłuży opowieść związana z dniem śmierci Józefa Stalina. 3 marca 1953 r. władze komunistyczne wydały proboszczom w całej Polsce, aby we wszystkich kościołach uderzyć w dzwony. Tymczasem kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego na białostockiej Wygodzie dzwonów nie posiadał. Ktoś, nie bardzo z tym obeznany, zawiadomił Urząd Bezpieczeństwa, że u księdza Aleksandra Syczewskiego dzwony nie biją. Na plebanii zjawił się natychmiast funkcjonariusz UB z zapytaniem, dlaczego ksiądz nie dzwoni. Przecież zmarł Wódz Proletariatu. Ksiądz Syczewski posłusznie wypełnił polecenie ubeka. Udał się do zakrystii, złożył komżę, wziął mały dzwonek używany przez ministrantów i zaczął dzwonić, chodząc wokół kościoła. W pobliżu znajduje się dworzec PKP, na dodatek pora dnia była jeszcze dość wczesna. Tak więc wkrótce na placu przykościelnym zgromadził się spory tłum parafian, zdziwiony niecodziennym zachowaniem księdza. A jeszcze bardziej dźwiękiem dzwonka. Mocno zdenerwowany funkcjonariusz UB czym prędzej zakazał dalszego dzwonienia. Tak to w dniu powszechnej żałoby w całym „postępowym” świecie przy Traugutta w Białymstoku była ogólna wesołość - przynajmniej przez chwilę.

Rok 1956 był pewnym przełomem. Skończyły się aresztowania księży, pokazowe procesy, wysokie wyroki pozbawienia wolności. Jednak władze komunistyczne nie zaprzestały nękania środowiska duchownych. Zmieniły się tylko metody.

Okres historyczny, który opisałem, najczęściej jest nazywany stalinizmem w Polsce. Podczas swej pracy w szkole średniej starałem się unikać tego określenia. Stalin był daleko, w Moskwie. Tym bardziej, że zmarł w 1953 r. Tutaj, na naszej ziemi

system terroru, ludobójstwa, kolektywizacji oraz ateizacji organizowali Polacy - z czerwonymi legitymacjami w kieszeniach. Przede wszystkim byli wykonawcami tej zabójczej dla naszego narodu polityki.

Marian Olechnowicz

KILKA SŁÓW O WIELKIM POŚCIE

Wielki Post to czas pokuty i nawrócenia, przygotowujący wiernych do godnego przeżycia pamiętki męki, śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, czyli innymi słowy do świąt Wielkiej Nocy. Trwa on 40 dni, nie licząc niedziel; od środy popielcowej do początku liturgii Mszy Wieczerzy Pańskiej sprawowanej w Wielki Czwartek (Msza Wieczerzy Pańskiej należy już do Triduum Paschalnego). Należy pamiętać, tak na przyszłość, że w Środę Popielcową obowiązuje post ścisły, czyli jeden posiłek do syta.

TROCHĘ HISTORII

Historia postu przed świętem Zmartwychwstania Pańskiego sięga już II w. Tertulian i św. Ireneusz wspominają w swoich pismach o poście 40-godzinnym, obowiązującym w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę. W III w. Wielki Post trwał tydzień, a na początku IV w. liczył już czterdzieści dni. Nie był to jednak „dzisiejszy” Wielki Post, ponieważ w owych 40 dniach mieściły się niedziele, które zgodnie ze zwyczajem chrześcijańskim nie powinny i nie mogą być dniami pokutnymi. Stąd w VII w. dokonano kolejnej reformy i Wielki Post rozpoczynał się od Środy Popielcowej, tak jak ma to miejsce w dzisiejszych czasach.



PRZEPISY LITURGICZNE

Tematy rozważane w czasie Wielkiego Postu to przede wszystkim pokuta i nawrócenie (zwłaszcza w dni powszednie pierwszych czterech tygodni Wielkiego Postu), chrzest (szczególnie w niedziele) i męka Pańska (Niedziela Palmowa i dwa ostatnie tygodnie).

Charakterystyczna dla tego okresu jest uboższa, wyciszona liturgia. Z obrzędów Mszy Świętej znika uroczysty hymn: „Chwała na wysokościach Bogu” oraz radosna aklamacja Alleluja (zastępuje ją aklamacja Chwała Tobie, Królu wieków albo Chwała Tobie, Słowo Boże). Obowiązuje fioletowy kolor szat liturgicznych, czyli kolor pokutny. Zakazane jest przyozdabianie ołtarza kwiatami, zaś gra

na instrumentach dozwolona jest jedynie w kilku sytuacjach, tj. w celu podtrzymania śpiewu wiernych, przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, w czasie nabożeństw oraz w święta i uroczystości. Rzadko biją także kościelne dzwony.

INNE ZASADY

Wierni nie powinni w okresie Wielkiego Postu uczestniczyć w zabawach i dyskotekach. Zalecany jest natomiast udział w nabożeństwach Gorzkich Żali (u nas w środy, soboty i niedziele) oraz w nabożeństwach Drogi Krzyżowej (w piątki). Organizowane są zwykle kilkudniowe rekolekcje, które mają pomóc w owocnym przeżyciu tego czasu.

Wyjątkowym dniem w okresie Wielkiego Postu jest jego IV Niedziela, zwana Laetare (z łac. radować się). Wówczas nie obowiązują powyżej wymienione ograniczenia i można ozdobić ołtarz kwiatami, grać na organach bez ograniczeń, a także użyć szat liturgicznych koloru różowego. Jest to bowiem dzień radości z powodu zbliżającej się Paschy. Natomiast od V Niedzieli Wielkiego Postu w polskich kościołach zakrywa się krzyże (do zakończenia liturgii Męki Pańskiej w Wielki Piątek) oraz obrazy (do rozpoczęcia Wigilii Paschalnej).

Adam Sawicki

DOMINIK SAVIO - WZÓR MŁODZIEŃCZEJ ŚWIĘTOŚCI

Tych, którzy regularnie czytają nasz miesięcznik, może zdziwić fakt, że sylwetka świętego znalazła się w dziale „Nasze wspólnoty”. Po przeczytaniu artykułu do końca wszystko stanie się jednak jasne

BRZYDZIŁ SIĘ KAŻDYM GRZECHEM

Dominik Savio urodził się 2 kwietnia 1842 r. w San Giovanni di Riva, w tym samym dniu został ochrzczony. Był synem wiejskiej krawcowej i rzemieślnika. Od dzieciństwa wzrastał w atmosferze bojaźni Bożej. Uczęszczał do szkoły prowadzonej przez proboszcza w Murialdo, gdzie zamieszkał z rodzicami. Mając zaledwie pięć lat służył do Mszy Świętej. Posługa ta wymagała od niego pokonania znacznej odległości do kościoła, niejednokrotnie w trudnych warunkach pogodowych. Nie stwarzało to dla Dominika przeszkody, aby uczestniczyć we Mszy Świętej.

8 kwietnia 1849 r., w wieku siedmiu lat, przyjął I Komunię Świętą. Pewnego dnia po przystąpieniu do sakramentu pokuty i przyjęciu Pana Jezusa do swojego serca Dominik w książeczce do nabożeństwa zapisał akt ofiarowania się Matce Bożej Niepokalanej, który brzmiał: Maryjo, ofiaruję Ci swoje serce. Spraw, aby zawsze było Twoim. Jezu i Maryjo bądźcie zawsze moimi przyjaciółmi. Błagam was, abym raczej umarł, niż bym miał przez nieszczęście popełnić choć jeden grzech.

POBYT U KSIĘDZA BOSKO

Mając 12 lat został przyjęty do oratorium na Valdocco i został uczniem księdza Bosko. Dominik w szybkim tempie czynił postępy na drodze do świętości. Emanowała od niego wielka radość. Poprzez swoją pracowitość chętnie otaczał opieką nowych wychowanków oratorium. Nie brakowało mu też odwagi, aby upomnieć grzeszących i pojednać skłóconych rówieśników. W 1856 r. wraz z kilkoma przyjaciółmi założył Towarzystwo Niepokalanej. Członkowie zobowiązywali się, że będą stawać się doskonalszymi poprzez szerzenie wokół siebie radości i łagodność. Wspierali



księdza Bosko, stając się małymi apostołami pośród kolegów. Rozpoczęcie działalności Towarzystwa znacznie polepszyło życie w oratorium, którego główną formą było „przywracanie” społeczeństwu trudnych chłopców. Dominik znany był w oratorium ze swojej gorliwej praktyki religijnej. Otrzymał dar kontemplacji i ekstazy. Jego bezpośredni wychowawca, ksiądz Bosko, niejednokrotnie przekonał się, że do jego ucznia przemawia Bóg.

PATRON MINISTRANTÓW

Jesienią 1856 r. Dominik zaczął chorować na gruźlicę. Mimo starań lekarzy, 9 marca 1857 r. chłopiec umiera, mając niespełna 15 lat. Po jego śmierci, ksiądz Jan Bosko opisał historię życia Dominika. Wiele razy drukując i czytając ją czynił to ze łzami w oczach. Był on najlepszym jego uczniem, małym świętym, którego na trzy lata Matka Boża podarowała oratorium. Dominik dobrze wykorzystał krótki czas swojego życia, dany mu przez Boga.

12 czerwca 1954 r. papież Pius XII ogłosił go świętym. Święty Dominik Savio jest patronem matek w stanie błogosławionym (szczególnie w zagrożonej ciąży) oraz małżeństw starających się o potomstwo. Jako pierwszy tak młody święty otacza swoim wstawiennictwem również dzieci, młodzież i ministrantów.

W tym miejscu chciałabym na chwilę zatrzymać się na osobie ministranta, jako młodego człowieka sprawującego odpowiednie

działną posługę podczas liturgii. Czytając krótką biografię świętego Dominika, urzekł mnie jego upór i bezgraniczna wierność Bogu. Są to postawy bardzo potrzebne młodzieży, zwłaszcza w dzisiejszej rzeczywistości, kiedy wystawiana jest na różne próby kultury, naznaczone egoizmem i brakiem wiary.

Najbliżej największego z cudów W naszej parafii często my, rodzice, dziadkowie, słyszymy z ust posługujących kapłanów zaproszenie dzieci i młodzieży do służby ministranckiej. Jeżeli dziecko wyraża zainteresowanie posługą ministranta, powinniśmy być dumni z tego, że chce. Nie zabraniajmy, wręcz przeciwnie, ułatwmy mu drogę swoim pozwoleniem, a nawet zachętą. Formacja ministrancka uczy dzieci i młodzież obowiązkowości, punktualności, odpowiedzialności, ale też daje wielką radość bycia blisko największego z cudów, jaki ma miejsce przy ołtarzu, podczas każdej Mszy Świętej, a mianowicie przemiany chleba i wina w prawdziwe ciało i krew Jezusa Chrystusa. Pozwólmy naszym dzieciom, wnukom na zasilenie służby ministranckiej w naszej parafii. Otoczmy ich swoją modlitwą, by na wzór świętego Dominika Savio, poprzez swój upór i wierność ideałom, dążyli do świętości.

Ewa Olechno

POSTANOWIENIE WIELKOPOSTNE - BYĆ JAK ŚW. JÓZEF

Chciałbym w kontekście Wielkiego Postu i postanowień wielkopostnych odnieść się do osoby św. Józefa, którego uroczystość kilka dni temu obchodziliśmy. Chciałbym zwrócić uwagę na trzy główne postawy św. Józefa, tak bardzo istotne dla nas, współczesnych ludzi - szczególnie istotne dla mężczyzn. Warto byłoby zamiast standardowych postanowień spróbować żyć jak św. Józef.

ŚW. JÓZEF: WZÓR POSTAWY WOBEC BOGA

Pierwsza i najważniejsza cecha św. Józefa: jest on wyjątkowo Bożym człowiekiem. Jego świętość jest potwierdzona najpierw przez Boga, który zapewnia nas w mateuszowej Ewangelii, iż Józef „był człowiekiem sprawiedliwym”. A na kartach Pisma Świętego sprawiedliwość jest synonimem świętości. Oprócz samego Boga, który potwierdza świętość Józefa, potwierdza ją także Maryja. Ona wie, kim jest i do jakich zadań została wybrana i powołana, więc musi dla swego dziecka, dla Syna Bożego, wybrać właściwego kandydata na opiekuna. Jedynym stosownym jest właśnie Józef.

Ale coś jeszcze potwierdza jego świętość. Musiał on być człowiekiem modlitwy i wiary, skoro w obliczu zaskakujących losów, które wywracają całe jego życie, nie kieruje się swoimi potrzebami, ale pozostaje wsłuchany w głos Boga i jest Mu posłuszny.

Jak ten jego stosunek do Boga odnieść do współczesności? Kiedyś przeczytałem, że dzieci mają taką wiarę, jaką mają ojcowie. Oczywiście inicjatorką życia religijnego powinna być matka, ale to wiara, żywa wiara ojców mobilizuje i motywuje dzieci, szczególnie chłopców. Utało się ponadto przeświadczenie, że to kobiety są bardziej religijne od mężczyzn. Zastanawiam się dlaczego? Dlaczego mężczyźni są bardziej oporni na zewnętrzne okazywanie wiary? Bo pokazanie swojej religijności jest niemęskie? Obserwuje się to chociażby przez sposób czynienia znaku krzyża przez mężczyzn, przyklęknięcie na jedno a nie na dwa kolana, brak złożonych rąk do modlitwy, chociażby do „Ojcze nasz”. Robi to znacznie więcej kobiet niż mężczyzn. A przecież dla Pana Boga w kwestiach wiary nie ma zna-



czenia czy jesteś kobietą czy facetem. Zasady i reguły są takie same.

ŚW. JÓZEF: WZÓR POSTAWY WOBEC KOBIETY

Drugą - obok świętości - cechą Józefa jest postawa wobec kobiety, tu wobec Maryi. Od początku swego małżeństwa z Maryją Józef staje w obliczu sytuacji, która przerażałaby chyba każdego mężczyznę i która również jego wystawia na najwyższą próbę zaufania do Boga i do człowieka. Oto jego ukochana jest w ciąży i - o zgrozo! - nie jest to jego dziecko. Na pewno miał tysiące pytań i mógł dopuścić do serca wiele nurtujących i sprzecznych ze sobą myśli. Ale jestem przekonany, że w odróżnieniu od wielu współczesnych małżonków, oni tę sprawę przegadali, myślę, że gadali o tym wielokrotnie, a co najważniejsze przemodlili wspólnie. Dla Józefa było zupełnie oczywiste, że Maryja to Ktoś absolutnie wyjątkowy i niezwykły, Ktoś, kto zasługuje na nieograniczone i bezwarunkowe zaufanie. Zatem św. Józef nie tylko ufa Bogu, ale także bezgranicznie ufa swojej żonie. A ile we współczesnych małżeństwach jest podejrzliwości,

jeśli chodzi o współmałżonka, czy współmałżonkę, ile jest niepotrzebnych relacji z innymi osobami (mężczyznami, kobietami), które zakłócają trwałość i jedność małżeństwa?

ŚW. JÓZEF: WZÓR POSTAWY WOBEC DZIECKA

Św. Józef jest nie tylko najwspanialszym ideałem postawy mężczyzny wobec Boga i kobiety. Jest też najwspanialszym wzorem postawy mężczyzny wobec dziecka. Przyjmując Maryję za małżonkę, Józef przyjmuje Jezusa z największą miłością i troską. W ten sposób uświadamia wszystkim współczesnym mężom i ojcom, że to, czego najbardziej potrzebują ich bliscy, czego potrzebują dzieci to ich miłość i obecność, a nie tylko stworzenie godnych warunków materialnych czy dobrobytu. Miłości i obecności nie zastąpi kolejny telefon komórkowy, gra komputerowa czy wysokie kieszonkowe. Liczy się jedno. **Bardziej być z dziećmi niż więcej mieć dla dzieci.** To podstawowe rozróżnienie jest bardzo potrzebne w naszych czasach.

Idźmy dalej. Józef wielokrotnie ratował Jezusa, bo słuchał głosu Bożego i nieustannie współpracował z Bogiem. Zastanówmy się, jak jest obecnie. Ileż dzieci, iluż nastolatków zostałoby uratowanych, uchronionych od tych czy innych uzależnień, gdyby ich rodzice, ich tatusiowie zamiast próbować wychowywać i troszczyć się o nich jedynie przy pomocy własnych sił, przyprowadzali swoje dzieci do Boga i u Boga szukali mądrości oraz siły, aby chronić ich przed zagrożeniami współczesnego świata.

Zatem podsumowując: św. Józef to facet z krwi i kości. Prawdziwy mężczyzna, a nie namiastka mężczyzny. Ma odwagę prowadzić trudne rozmowy i zadawać trudne pytania.

Nie podejmuje pochopnych decyzji i nie kieruje się spontanicznymi odruchami. Nie szuka rozwiązania problemów w alkoholu czy chwilowych namiętnościach, które mogą zniszczyć rodzinę. Nie żyje dla siebie, lecz żyje dla innych, dla swoich najbliższych. Jest zatroskany o rodzinę w sposób heroiczny, wierny i odpowiedzialny i zawsze jest przy rodzinie. A co najważniejsze - zawsze szuka woli Boga.

Nie wiemy, jak długo żył św. Józef. Wskazuje na to, że nie doczekał publicznej działalności Jezusa, ani Jego śmierci na krzyżu. Jednak nieważne jest, jakiego wieku doczekał, bo przecież sensem ludzkiego życia, naszego życia, nie jest liczba przeżytych lat, lecz intensywność miłości, do jakiej jesteśmy zdolni. Św. Józef streszcza w sobie to wszystko, co charakteryzuje szlachetnego, Bożego

mężczyznę: potrafił kochać i pracować, a w tym wszystkim szukał oparcia w Panu Bogu. I takiej postawy życzę wszystkim ojcom i mężczyznom. I o taką postawę zawalczyć drodzy mężczyźni nie tylko w tym Wielkim Poście, ale w swoim całym życiu.

ks. Andrzej Ratkiewicz

MONETY STOSOWANE PRZEZ STAROŻYTNYCH HEBRAJCZYKÓW

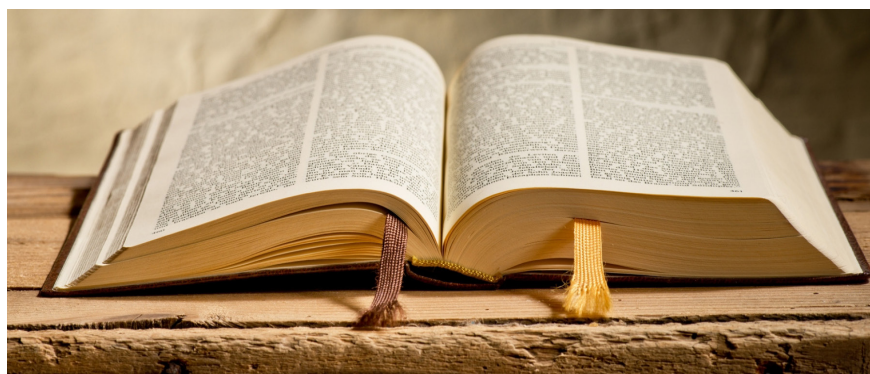
Starożytni Hebrajczycy znani byli z handlu. Dlatego w codziennym życiu posługiwali się monetami. Świadczy o tym zapis w Księdze Amosa: *Kiedyż minie nów księżycy, byśmy mogli sprzedawać zboże? Kiedyż szabat, byśmy mogli otworzyć spichlerz? A będziemy zmniejszać efę, powiększać sykl i wagę podstępnie fałszować* (Am 8,5).

Nów księżycy był świętem i dlatego nie wolno było wtedy handlować. Mówi o tym Księga Kapłańska: *Następnie Pan powiedział do Mojżesza: Powiedz Izraelitom: Pierwszego dnia siódmego miesiąca będziecie obchodzić uroczysty szabat, trąbienie w róg i święte zwołanie. Nie będziecie [wtedy] wykonywać żadnej pracy. Złóżcie ofiary spalane dla Pana* (Kpł 23,23-25).

MONETY W STARYM TESTAMENCIE

Monety pojawiły się w VII w. przed Chrystusem w Antiochii. Wcześniej metale tylko ważono. Inne źródła podają, że monety zaczęły być używane po powrocie z niewoli babilońskiej, tj. po 538 r. p.n.e.

W Księdze Ezdrasza jest napisane: *A niektórzy z naczelników rodów - przy wejściu swym do Domu Pańskiego w Jerozolimie - złożyli dary dla domu Bożego, aby odbudowano go na dawnym miejscu. Według zamożności swej dali do skarbca na rzecz kultu: sześćdziesiąt jeden tysięcy drachm złota, pięć tysięcy min srebra...*



DRACHMA I MINA

Drachma była monetą od starożytności do czasów współczesnych bitą w Grecji, a poza nią, w okresie starożytnym, w Kartaginie i Azji Zachodniej. Przeważnie była to moneta srebrna. Antyczna drachma dzieliła się na: 1/100 drachmy - lepta, 1/2 drachmy - hemidrachma, 1/6 drachmy - obol, 2 drachmy - didrachma, 3 drachmy - tridrachma, 4 drachmy - tetradrachma, 5 drachm - pentadrachma, 10 drachm - dekadrachma. Ponadto 6000 drachm nazywano talentem, 100 drachm nazywano miną. Jedną drachmę dzielono na 6 oboli lub na 48 chalaków, czyli „miedziaków”.

W starożytności 1 drachma była warta mniej więcej tyle, co jeden 12-godzinny dzień pracy przeciętnego robotnika. Taki zarobek wystarczał na skromne utrzymanie

nie kilkusobowej rodziny. Chleb kosztował 1/6 drachmy, litr oliwy drachmę, jagnię - 8 drachm. Dobrą jakość buty kosztowały od 8 do 12 drachm. Niewolnika można było kupić za 300 drachm. Na zakup domu trzeba było wydać 400-1000 drachm.

SREBRNIKI

W Księdze Zachariasza z VI w. p.n.e. jest napisane: *Potem wziąłem moją laskę „Przychyłość” i złamałem ją, ażeby zerwać moje przymierze, które zawarłem ze wszystkimi ludami. I zostało zerwane w owym dniu. A kupcy owiec, którzy mnie pilnowali, poznali, że to było słowo Pana. Wtedy rzekłem do nich: Jeżeli uznacie to za słuszne, dajcie mi należną zapłatę, a jeżeli nie, zaniechajcie! I odważyli mi jako zapłatę trzydzieści srebrników. Lecz Pan*

rzekł do mnie: Wrzuć je do skarbca, tę wysoką cenę, na jaką mnie oszacowali! Wtedy wziąłem trzydzieści srebrników i wrzuciłem je w świątyni do skarbca (Za 11, 10-13).

Srebrnikiem określano wtedy po prostu pieniądź wykonany ze srebra, nie zaś konkretną jednostkę monetarną. Za 30 srebrników wówczas można było kupić parę dobrej jakości sandałów, półtora litra oliwy pierwszej klasy czy trzysta jabłek. Była to dwumiesięczna pensja piekarza, czy nawet czteromiesięczna pomywacza.

DAREJKA



Król Perski Dariusz I Wielki około 515 roku przed Chrystusem wprowadził złotą monetę o nazwie darejka rozpowszechnioną na Wschodzie do IV wieku p.n.e. Prorok Ezdrasz pisze: Wtedy wydzieliłem spośród przywódców kapłanów: dwunastu; dalej, Szerebiasza i Chasabiasza, a z nimi spośród braci ich - dziesięciu, i odważyłem im srebro, złoto i sprzęty, ową darowiznę dla domu Boga naszego, którą ofiarowali: król, radcy jego, książęta jego i cały tam obecny Izrael. I odważyłem im sześćset pięćdziesiąt talentów srebra i sto sprzętów srebrnych, każdy po dwa8 talenty; sto talentów złota, pucharów złotych dwadzieścia, każdy po tysiąc darejków, i sprzętów ze wspaniałego złocistego spiżu: dwa - przedmioty cenne jak złoto (8, 24-27).

Dzisiaj darejka to wartość 94,5 dolara.



SYKL

Wprowadził także szekel (hebr. sykl). Mowa jest o tej monecie w Księdze Nehemiasza z IV w.p.n.e. Następnie: od dnia, kiedy powołano mnie na naczelnika ziemi judzkiej - od roku dwudziestego aż do trzydziestego drugiego roku [panowania] króla Artakserksesa: przez dwanaście lat - ani ja nie jadłem chleba namiestnikowskiego, ani moi bracia. Natomiast dawniejsi namiestnicy, którzy byli przede mną, nakładali na lud ciężary i pobierali od nich na chleb i wino dziennie czterdzieści syklów srebra; również ich słudzy wyzyskiwali lud. Lecz ja tak nie postępowałem z bojaźni Bożej (Ne 5, 14-15). W innym miejscu Prorok Nehemiasz pisze: Niniejszym podejmujemy też zobowiązania, że rocznie dawać będziemy jedną trzecią sykla na [potrzeby] kultu w domu Boga naszego, na chleb pokładny, na ustawiczną ofiarę pokarmową, na ustawiczne całopalenie, na szabaty, na dni nowiu, święta, na uczty święte i na ofiary przebłagalne, by uzyskać pojednanie dla Izraela, słowem, na wszelką posługę w domu Boga naszego (Ne 10,33-34).

Za niewolnika płacono 30 srebrnych sykli (przypuszczalnie równowartość 90 dniówek). Izraelici używali zasadniczo pięciu monet, a były to gera, pół sykla (beka), sykl, mina (mane) oraz talent. Niżej podaję ich wzajemny stosunek:

1 gera = 1/20 sykla,
1 beka = 10 ger,
1 sykl = 2 beki,
1 mina = 50 sykli,
1 talent = 60 min

MONETY W NOWYM TESTAMENCIE

W Nowym Testamencie możemy przeczytać o innych monetach. W Ewangelii wg św. Mateusza czytamy: Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię (Mt 10,29).

W I w. n.e. dwa wróble kosztowały assariona (wynagrodzenie za 45 minut pracy), a za dwa assariony można było nabyć pięć wróbli. As (łac. assarion) była to drobna

srebrna moneta rzymska o wartości 1/16 denara.

Natomiast 1 denar stanowił równowartość 1 drachmy.

W Ewangelii wg św. Łukasza jest napisane: Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata z domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie. A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam (Łk15, 8-9). Na jedną drachmę trzeba było pracować cały dzień, nic dziwnego w tym, że kobieta pozamiatała cały dom, pilnie szukając zaginionej monety.

Jest też mowa o tzw. wdowim groszu: Potem, usiadłszy naprzeciw skarby, przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarby. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarby. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała na swe utrzymanie (Mk 12, 41-44). Jeden grosz stanowił zaledwie dwa leptony (1 kwadrant), tzn. 1/64 zapłaty za dzień pracy. Lepton był drobną monetą miedzianą bitą w starożytnej Grecji. 1 lepton odpowiadał 1/128 drachmy.

Doroczny podatek na świątynię płacony przez Żydów wynosił didrachmę, czyli dwie drachmy (ok. dwóch dniówek). Gdy przyszli do Kafarnaum, przystąpili do Piotra poborcy dwudrachmy z zapytaniem: «Wasz Nauczyciel nie płaci dwudrachmy?» Odpowiedział: «Owszem». Gdy wszedł do domu, Jezus uprzedził go, mówiąc: «Szymonie, jak ci się zdaje? Od kogo królowie ziemscy pobierają daniny lub podatki? Od synów swoich czy od obcych?» Gdy powiedział: «Od obcych», Jezus mu rzekł: «A zatem synowie są wolni, żebyśmy jednak nie dali im powodu do zgor-

szenia, idź nad jezioro i zarzuć wędkę! Weź pierwszą rybę, którą wyciągniesz, i otwórz jej pyszczek: znajdziesz statera. Weź go i daj im za Mnie i za siebie!» (Mt 17:24).

Stater był grecką jednostką wagową i monetarną. Odpowiadał tetradrachmie, czyli czterem drachmom. **Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałem tego tematu. Mam nadzieję,**

że chociaż trochę wyjaśniłem temat monet stosowanych u starożytnych Hebrajczyków.

Aleksander Orłowski

CUD EUCHARYSTYCZNY W TRANI

W czasie każdej Mszy Świętej chleb i wino przemieniane są w Ciało i Krew Chrystusa. To największy cud, którego świadkami możemy być codziennie. Czasem jednak Bóg daje nam specjalne znaki, którymi potwierdza swą obecność w Eucharystii. Jak już wspominaliśmy wcześniej i jak pokazuje historia Kościoła, cuda eucharystyczne zdarzają się najczęściej w chwilach zwątpienia człowieka w rzeczywistą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i w czasie prób profanacji Eucharystii. Jednym z takich cudów jest cud w Trani, włoskim miasteczku położonym nad brzegiem Adriatyku.

A MOCE PIEKIELNE GO NIE PRZEMOGĄ

Zdarzenie miało miejsce w roku 1000, w miasteczku Trani, w Puglii we Włoszech. W owych czasach znajdowała się tam pokaźna kolonia żydowska, z własną synagogą, ale także z kościołem św. Anny, w którym modliło się wielu nawróconych Żydów.

Bardzo interesująca się zagadnieniami religijnymi żydówka, o imieniu Zaches, postanowiła „doświadczać” udowodnić naiwność wiary katolickiej w prawdziwość, rzeczywistość i istotność obecności Ciała i Krwi Pańskiej w Najświętszej Eucharystii. Udało jej się namówić do pomocy chrześcijańską przyjaciółkę, być może pod pretekstem, że sama chciała spożyć Eucharystię, być może za pieniądze, być może jako zapłatę za oddany w zastaw płaszcz. Owa chrześcijanka podczas okresu wielkanocnego włączyła się w tłum przystępujących do Komunii Świętej w kościele św. Anny. Po przyjęciu konsekrowanej hostii wyjęła ją z ust, zawinęła w chustkę i schowała do kieszeni.

Później przekazała ją, zgodnie z umową, znajomej żydówce. A ta, we własnym domu, wrzuciła hostię na patelnię wypełnioną gorącą oliwą. Była przekonana, że nic się nie zdarzy lecz zdarzył się cud! Hostia, skwiercząca w gotującej się oliwie, zamieniła się w ciało i zaczęła krwawić! I to obficie! Zaskoczona niewiasta próbowała zatrzymać potok płynu, ale nie udało się go zahamować. Krew przelała się przez brzeg patelni i spłynęła na podłogę.

Kobieta najpierw myślała o ukryciu



śladów, lecz ogarnęło ją przerażenie i zaczęła głośno płakać. Zaintrygowani krzykiem zbiegli się sąsiedzi. Wieść szybko się rozeszła po całym mieście. Wkrótce wydawało się, że u drzwi domostwa kobiety zgromadziło się całe miasto.

UZNANY CUD

Po zdarzeniu na miejsce cudu przybył biskup Trani. Szedł z wahaniem, sceptycznie nastawiony do opowiadań rozentuzjasmowanych mieszczan. Przekonał się jednak, że Bóg zapragnął dać straszliwy znak swojej rzeczywistej obecności. Biskup uklęknął i w głębokiej pokorze oddał hołd. Resztki Ciała Eucharystycznego zaniesiono w pokutnej procesji do miejscowej katedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Cudowną hostię przechowywano przez wieki w katedrze. W 1384 r. u jej bram pojawił się papież Urban VI i ogłosił, iż hostia ciągle znajduje się w stanie nienaruszonym, jak w dniu cudownego wydarzenia.

Przez ponad 1000 lat cudowne fragmenty nie uległy rozpadowi. Gołym okiem widoczne są ciemniejsze

i jaśniejsze części ciała, wskazujące na smażenie. Relikwia była w trakcie wieków wielokrotnie badana (ostatni raz w 1924 r., podczas kongresu eucharystycznego), żadna z analiz nie potrafiła podważyć autentyczności wydarzenia.

JEMU CZEŚĆ I CHWAŁA

W 1616 r. wykonano nową, srebrną monstrancję-relikwiarz, ofiarowaną przez niejakiego Fabrycego de Cunio, w której środku umieszczono, w kryształowym pojemniku, na bawełnianych poduszczykach, dwie cząstki konsekrowanego i „przypieczonego” Chleba Eucharystycznego z Trani.

W 1706 r. wspólnota żydowska współpracując z miejscowym szlachcicem Oktawianem Campitelli przekształciła dom cudu w kaplicę „Cudu Eucharystycznego” Najświętszego Zbawiciela. Istnieje ona do dnia dzisiejszego.

Od początku, a zatem przez tysiące lat, relikwia cudu w okresie Wielkiego Tygodnia niesiona była w uroczystej procesji pokutnej. Przez stulecia miało to miejsce w Wielki Czwartek, w czasach obecnych odbywa się ona w Wielki Piątek. W kościele św. Andrzeja uczestnicy, boso, oddają cześć Bogu w relikwii wydarzenia sprzed tysiąca lat. Uczynił to też król szwedzki Gustaw VI Adolf w 1968 r., królowa Włoch Helena Petrowić-Niegosz w 1943 r., cesarz niemiecki Wilhelm II w 1905 r. Tak też zachował się papież Urban VI w 1384 r.

Monika Kościszko-Czarnecka

MUZYKA

O DUSZO WSZELKA.

PIEŚNI WIELKOPOSTNE

„O duszo wszelka” to reedycja płyty wydanej w 2007 r. Spotkała się ona wówczas z wielkim uznaniem krytyki i publiczności. Zawiera tradycyjne pieśni pasyjne w nowej muzycznej estetyce łączącej jazz, rock i pop z oryginalnymi dźwiękami polskiej muzyki średnio-wiecznej i renesansowej. Autorem nowych aranżacji jest Ryszard Wojciul. Oparte na tradycyjnych słowach nowoczesne aranżacje pieśni wielkopostnych śpiewają: Katarzyna Groniec, Iwona Loranc i Mariusz Lubomski oraz kwartet wokalny II Canto Minore. „O duszo wszelka” to wyprawa współczesnego człowieka do głębokiego średniowiecza. Jest jedną z nielicznych okazji, by pieśni pasyjne, wykonywane w okresie Wielkiego Postu w ogóle poznać, albowiem tradycja ich śpiewania i słuchania zanika, szczególnie, jeśli chodzi o wykonywanie ich przez muzyków. A przecież pieśni



wielkopostne od strony muzycznej można porównać z kolędami. Oparte są na równie pięknych melodiach, choć z reguły są od nich starsze. Ta płyta łączy wiele stylów muzycznych w spójną, poruszającą duszę całość. Do płyty załączona

jest książeczka z tekstami pieśni, aby każdy mógł się włączyć, a podobno kto śpiewa, ten dwa razy się modli.

Monika Kościuszko-Czarnecka

KSIĄŻKA

NANCY RAVENHILL

DOTKNIĘTA PRZEZ NIEBO

Autorka książki od ponad 50 lat wraz z mężem Davidem dzieli się niezwykłym świadectwem Bożej obecności w ich życiu, pełniąc posługę w Stanach Zjednoczonych i w Nowej Zelandii. Mają trzy córki i ośmioro wnucząt.

Jeśli dotąd kiedykolwiek trudno było uwierzyć, że Jezus naprawdę cały czas nam towarzyszy, koniecznie trzeba przeczytać tę niesamowitą opowieść! Gdy pięcioletnia Nancy pogrążyła się w smutku i rozpacz, spowodowanymi trudną sytuacją domową, w rogu jej dziecięcego pokoju stanął mężczyzna w białej szacie. Jezus Chrystus. Od tej pory Bóg na stałe pojawił się w życiu najpierw małej dziewczynki, potem



poszukującej swego powołania młodej kobiety, a wreszcie żony i matki. W tej niezwykłej książce Nancy Ravenhill postanowiła opowiedzieć o wszystkich niepojętych wydarzeniach i namacalnych znakach Jego

obecności. O tym, jak Bóg nieustannie kieruje jej losami, interweniując w najtrudniejszych chwilach jej życia. Ta historia to nic innego, jak przejmujące świadectwo tego, czego doświadczyła - od osobistych spotkań z Jezusem i Jego wysłannikami. Pojawiają się momenty trudne takie jak śmierć kliniczna, ale i te dobre jak wyblagane w modlitwie uzdrowienie śmiertelnie chorej córki. Prócz wielkich znaków Bożego działania Nancy opisuje niezliczone małe cuda, które przemieniły jej codzienność we wspaniałą podróż ku Niebu.

Kto wie, być może Żywy Bóg, który wciąż przemawia do autorki tej poruszającej książki, pragnie za jej pośrednictwem osobiście zwrócić się także do nas?

Monika Kościuszko-Czarnecka

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Jak postąpić?

Na szkolnym korytarzu jak zwykle podczas przerwy panował gwar. Pani Ewa, która akurat pełniła dyżur czujnym okiem spoglądała na uczniów pilnując, by nikomu nie stała się krzywda. Zwróciła uwagę na grupę chłopców z czwartej klasy, którzy jakoś dziwnie się zachowywali. W czasie, gdy zmierzała w ich stronę, usłyszała głośny krzyk, a potem płacz. To Kubuś z drugiej klasy, połykając lzy, bezradnie rozglądał się wkoło, a starsi chłopcy śmiali się z niego dowcipkując i nazywając go mięczakiem. Przeszali dopiero, gdy zauważyli nauczycielkę.

- Co się stało? – zapytała pani.

- Oni dali mi coś do ręki i to tak dziwnie mnie zabolalo, jakby raziło prądem, aż do teraz boli mnie dłoń – tłumaczył Kuba, ciągle jeszcze pochlipując i rozcierał bolące miejsce.

- Proszę mi to dać – zdecydowanie powiedziała pani do chłopców. Popatrzyli jeden na drugiego i w końcu Marcin wyciągnął z kieszeni błyszczący przedmiot i podał pani. Nauczycielka wzięła go do ręki i natychmiast upuściła, doświadczając tego samego, o czym mówił Kubuś. Okazało się, że wzięcie w nieodpowiedni sposób do ręki tej błyskotki, powoduje nieznosny ból i uczucie rażenia prądem.

- Skąd to masz? – zapytała.

Marcin stał ze spuszczoną głową.

- Czekam – pani ponagliła chłopca.

Uczeń popatrzył błagalnie na kolegów, ale wszyscy wycofali się, stał sam przed nauczycielką.

- Znalazłem, gdy szedłem do szkoły – powiedział – byłem ciekawy co to, więc wziąłem. Zobaczyłem jak to działa, pomyślałem, że zrobię kolegom kawał.

- Zgłoszę to twojej wychowawczyni – powiedziała pani i poszła do pokoju nauczycielskiego, gdyż dzwonek oznajmił, że pora na lekcję. Uczniowie ustawili się pod klasą. Kasia, która dyskretnie obserwowała całe zajście i słyszała tłumaczenie Marcina, podeszła do kolegi.

- Czemu powiedziałeś pani, że znalazłeś ten przedmiot w drodze do szkoły, szliśmy razem, cały czas byłem z tobą i niczego takiego nie widziałam.

- A co cię to obchodzi – odburknął Marcin.

Kasia nie odezwała się więcej. Rozpoczęła się lekcja religii. Pani katechetka robiła z dziećmi rachunek sumienia, gdyż następnego dnia miały się rozpocząć rekolekcje wielkopostne. Opowiedziała przykład, jak to diabeł dodaje odwagi wtedy, gdy czynimy zło i zabiera ją, gdy mamy klęknąć u krzyża i podsuwa wstyd. Mówiła o konieczności przeproszenia i wynagrodzenia wyrządzonej krzywdy. Kasia spoglądała na Marcina i widziała, że dokonuje się w nim wewnętrzna walka. Przyjaźniła się z kolegą, często razem spędzali czas, pomagając sobie w lekcjach. Ostatnio Marcin zrobił się jakiś inny. Dziewczynka zauważyła, że Hubert i Jacek mają na niego zły wpływ. Kiedyś przyłapała ich na wymuszaniu od młodszych dzieci pieniędzy, był z nimi Marcin. Postraszyła ich wówczas, że zgłosi to wychowawczyni, ale oni obiecali, że więcej tego nie zrobią. Uliowała się, bo zarówno Jacek jak i Hubert mieli już całą litanię negatywnych uwag w dzienniku. Kasia przeczuwała, że mają coś wspólnego z zajściem na przerwie. Po lekcji podeszła do Marcina.

- Co się dzieje, tylko mnie nie zbywaj! Widzę przecież, że coś nie jest tak.

- Kaśka, nie wiem jak mam postąpić. Tak naprawdę, to myśmy ten kopiący prostokąt wymusili na Łukaszu.

- Myśmy, to znaczy ty, Hubert i Jacek? – upewniła się Kasia.

- Tak! Byliśmy przedwcześniej u niego w domu. Jego brat chodzi do liceum i z fizyki miał wykonać pracę. Zrobił właśnie taki kopiący przedmiot, który tam do czegoś służy, ale ja nie pamiętam do czego. Namówiliśmy Łukasza, by zabrał go dziś do szkoły. Chcieliśmy zrobić dowcip kolegom. Mielśmy po lekcjach zwrócić go Łukaszowi, bo jego brat ma jutro wziąć ten swój wynalazek do oceny. Kłamałem, bo nie chciałem wyspać kolegów. Pani zabrała go i co teraz będzie? Kaśka, ale nie mów chłopakom, że ci powiedziałem – błagał Marcin – będę musiał iść i poprosić panią wychowawczynię o zwrot tego przedmiotu. Pewnie dostanę karę.

Kasia, która słuchała z coraz większym oburzeniem pokręciła przecząco głową.

- A właśnie, że im powiem. Oni też robili przed chwilą rachunek sumienia. Miarka się przebrała!

Dziewczynka zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku stojących w drugim kącie korytarza kolegów. Marcin nawet nie próbował jej powstrzymać. Wiedział, że Kasia jest uparta i zasadnicza. W zasadzie kiedy jej wszystko opowiedział poczuł ulgę. Z bijącym sercem szedł w stronę pokoju nauczycielskiego. Zanim zapukał, stał chwilę jak skazaniec czekający na wyrok. Pani wychowawczyni spojrzała na Marcina surowym wzrokiem. Nie zdążyła jednak o nic zapytać, bo nagle obok chłopca pojawili się Jacek i Hubert.

- Chcemy wyjaśnić – zaczął Jacek.

- To nie tylko Marcin jest winien – dołączył się Hubert i opowiedział pani całe zdarzenie - Marcin próbował nas kryć. Dzięki stary – powiedział wyciągając do kolegi rękę.

- A myśmy się zachowali jak tchórze – podsumował Jacek.

- Ale teraz bardzo przepraszamy. Przepraszamy też panią Ewę i Kubę – dodał Marcin.

Kiedy skończyły się lekcje chłopak czekał na Kasię. Szli razem rozmawiając o jutrzejszych rekolekcjach.

- Dziękuję, Kasiu – powiedział Marcin, nie wiem jak to zrobiłaś, ale Hubert i Jacek pójdą ze mną do Łukasza, by oddać własność jego bratu. Na naukę rekolekcyjną też umówiliśmy razem, pójdziesz z nami?

- Tak, i zabiorę ze sobą swojego brata Grzesia.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

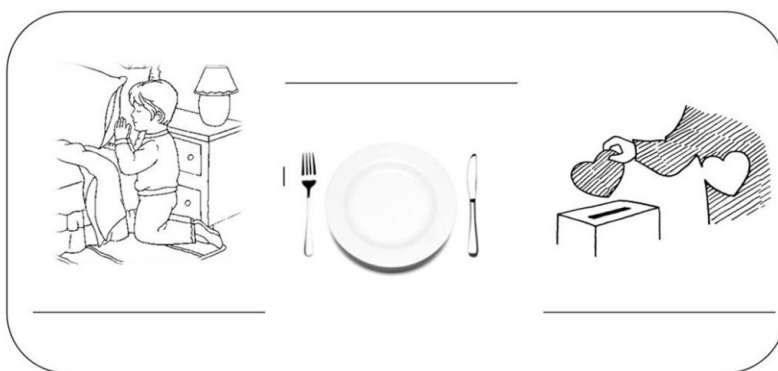
Sprawdź swoją wiedzę:)

1. Poranna msza w Wielką Niedzielę -
2. W Piśmie Świętym są dwa -
3. Na szyi księdza -
4. Nazwa kościelnej bielizny -
5. Plagi opisywane w Piśmie Świętym -
6. Tak prawidłowo nazywa się lekcja religii -
7. Jan, który ochrzcił Jezusa -
8. W tej rzece Jezus został ochrzczony -
9. Ten Ewangelista pisze, że w czasie zmartwychwstania,
Anioł zstąpił z nieba -
10. Jego dzieje przedstawia Księga Rodzaju -
11. Zawiera liturgię godzin, może być dla świeckich lub kapłanów -
12. Naczynie, w którym rozpuszcza się upuszczoną Hostię -
13. Jest symbolem Nowego Testamentu -
14. Jest symbolem Starego Testamentu -
15. Trwa 40 dni -

Czy wiesz jakie warunki trzeba spełnić, aby dobrze i właściwie przeżyć Wielki Post? Na obrazku poniżej znajduje się odpowiedź. Pokoloruj obrazek i podpisz właściwie czyny, które należy wykonać.

Zgadnij, kto to :)

Urodził się ok. 385 lub 389r., a zmarł 17 marca 461r. w Armagh. Nosił celtyckie imię Sucat. Z pochodzenia był Brytem. Urodził się w rodzinie kapłańskiej, był synem diakona i wnukiem kapłana. Gdy miał szesnaście lat, wprowadzono go i sprzedano w niewolę do Irlandii, gdzie pracował jako pasterz. Po tym okresie udało się mu uciec i przepłynąć statkiem na kontynent do Galii. Wkrótce potem przyjął święcenia kapłańskie. Miał we śnie widzenie, w którym usłyszał wezwanie, by wrócić do Irlandii i głosić tam wiarę w Chrystusa. Działalność misyjną rozpoczął w 431r., a w 432r. został biskupem. Wtedy też powrócił do Irlandii jako biskup misyjny. Jego praca doprowadziła do ewangelizacji północnej, środkowej i zachodniej części wyspy. Założył wiele kościołów. Sam prowadził bardzo surowe życie zakonne. Jeszcze za życia zastąpił wieloma cudami, które przyczyniły się do nawrócenia Irlandczyków. Według legend przywracał wzrok ślepcom, ożywił zmarłych i uwolnił Irlandię od plagi węży. Pod koniec życia dokonał chrztu kraju. Jest świętym Kościoła katolickiego i prawosławnego.



Czy znasz stacje Drogi Krzyżowej? Poniższe obrazki przedstawiają kilka stacji. Czy zgadniesz które one są i jak brzmią ich nazwy? Jeżeli tak to podpisz te obrazki odpowiednio. Jeżeli masz problem, poproś o pomoc rodziców. A może potrafisz wymienić wszystkie stacje Drogi Krzyżowej?

